

Redakcja odpowiedzialna  
Wincenty Bolewski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro redakcyjne przy  
Podgórnaj ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański  
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni  
świętych.

Rękopisma  
niezłożone do redakcji nie zwracają się i nie  
będą.

Listy  
do redakcji, administracji i ekspedycji winny  
być frankowane.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna  
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Prusach  
niemieckich i w Austrii 9 marek 15 fen., w  
Szwajcarii, Szwecyi, Belgii, Ameryce, Danii,  
Francji, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia  
przyjmują się w Ekspedycji, przedpłata przyjmuje  
się w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku  
pocztowego niemiecko-austriackiego należących  
urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko  
za pośrednictwem, za których pośrednictwem (dotyczy  
niżej) można także przesyłać ogłoszenia do Ekspedycji  
Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (inzeratów):  
od wiersza pięciolinijnego 15 fen. —  
Reklamy od wiersza pięciolinijnego 30 fen. (nie  
licząc kosztów drukowania).

## AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego” przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frencler*, Ulica Senatorska 1. 22. —  
W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. Daube & Comp.*  
W Wroclawiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler* i *Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

## Czas odnowić przedpłatę!

W skutek późnego zapisywania mnożą się reklamacje, którym zapobiedz nie od nas zależy. Prosimy więc o najwcześniejsze zapisywanie.

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale

Administracja Dzien. Pozn.

POZNAŃ, 22 marca.

Komisja izby panów do kościelnego projektu zebrała się w sobotę na posiedzenie dla wysłuchania sprawozdania referenta Adama. O posiedzeniu tem podajemy w „National Ztg.” bliższe szczegóły na osobnym miejscu. Tu zaś nadmieniamy, że biskupa Koppa na posiedzeniu nie było i że obrady nad elaboratem komisji w plenum izby panów odbędą się prawdopodobnie w przyszły piątek. Jeżeli nowy projekt kościelny w tym kształcie, w jakim wyszedł z uchwał komisji izby panów, przyjęty zostanie przez nią a następnie przez izbę deputowanych i stanie się prawem — to nasze Księstwo w wyjątkowym znajduje się położeniu pod ciągłą grozą władzy dyskrecyjonalnej.

Sprawa monopolu spirytusowego załatwioną będzie ostatecznie w tym tygodniu i zakończy się odrzuceniem monopolu przez parlament. Rząd też czeka tylko na to ostateczne wotum parlamentu, aby wystąpić następnie w parlamencie z innymi projektami opodatkowania okowy dla napełnienia próżnej kasy cesarstwa. „National Ztg.” z której czerpiemy powyższą wiadomość, nie określa bliżej, w jaki sposób zamierza rząd wyżej znacznie opodatkować spirytus i powiada tylko, że w tym względzie otrzymały związkowe rządy poufne informacje z Berlina.

Stanowisko pruskiego ministra skarbu Scholza jest zachwianem, jak piszą dzienniki i prędkiej czy później będzie się musiał podać do dymisji.

Ugoda bułgarsko-turecka, zmodyfikowana znacznie żądaniami Rosji, dotąd nie otrzymała sankcji mocarstw z powodu oporu ks. Aleksandra. Jak piszą z Sofii, reprezentanci mocarstw starają się wszelkimi sposobami nakłonić ks. bułgarskiego do ustępstwa. Dotąd wszelkie starania te były bezskuteczne. „Kölnische Ztg.” utrzymuje na podstawie otrzymanych informacji, że książę Aleksander ulegnie ostatecznie mocarstwom. Ks. Aleksander uznaje tylko, jak pisze pomieniony dziennik, ugodę bułgarsko-turecką, którą podpisał wspólnie z sultaniem. W. Porta jednakże w skutek opozycji mocarstw zmieniła tę ugodę całkowicie punkt po punkcie, nie otrzymawszy do tego upoważnienia bułgarskiego księcia, ani też nie pytając o nie. Mimo to konferencya mocarstw miała ją sankcjonować bez względu na to, że przez W. Portę poczynione poprawki zrobiły z ugodę bułgarsko-tureckiej, ugodę turecko-europejską. Wystąpił naturalnie przeciw temu ks. Aleksander i jeżeli mocarstwa zmuszą go do przyjęcia tak zmienionej ugodę, to równocześnie będzie on uważał się za zwolnionego od zobowiązań przyjętych w obec Turcji. Z całą tę stanowczością opiera się temu ks. Aleksander, aby ową zmienioną ugodę przedstawiono Bułgarom jako ugodę bułgarsko-turecką, lecz aby nadano jej miano europejskiej, czem też jest rzeczywiste.

Trudności te, powstałe ponownie w sprawie wschodnio rumelijskiej, nie mogły nie oddziaływać na Grecyę. W Atenach też od kilku dni usposobienie wojenne się wzmożyło. Głównym powodem nowego poruszenia umy-

śłów miało być powołanie do stolicy dowódców korpusnych na naradę wojenną. „Times” pisze, że Grecyę przez zachowanie swe traci sympatya wszystkich swych najlepszych przyjaciół w całej Europie i zastrza gniew europejskich mężów stanu, którym ustawnie krzyżuje ich plany. Jeżeli w Atenach nie weźmie niebawem góry zdrowy rozum, to znajdują się z pewnością środki — tak się wyraża „Times” — do nauczenia Greków dokładniejszego zastanowienia się nad tem, jakie im stanowisko zająć należy pośród Europy. Zapomnieli oni snąć o tem, że stanowisko, które uważają za bohaterkie, a które innym śmieszem tylko się wydaje, mogli zająć jedynie w skutek opieki, jakiej doznawali. We własnym też interesie powinni fakt ten uznać i wyciągnąć z niego proste i jasny wniosek.

Wedle innych wiadomości z Aten zgodzili się podobno Delyanis i Trikupis na to, że Grecyę wypada pozostać pod bronią aż do nadejścia stosowniejszej pory. Nadzieje swe pomyślniejszego zwrotu sprawy greckiej opierają głównie na tem, że Turcy nie ma już dziś czem płacić swego wojska, a mianowicie nie ma nawet za co żywić ściągniętych w znacznej ilości rezerw, tak że można spodziewać się rychłego rozpuszczenia ich lub dobrowolnego rozejścia się takowych. Dodacoby do tego należało, że i Grecyę nie ma już pieniędzy i dotąd napróżno stara się o sfinansowanie postanowionych pożyczek. Zakrawa to więc na pewien rodzaj pojedynku, kto dłużej zdoła żyć i stać pod bronią za pożyczane pieniądze.

Co do przesilenia ministeryalnego w Anglii, to dotąd nie ma jeszcze żadnej decyzji. Wszystkie zaś pogłoski dochodzące do wiadomości publicznej, opierają się tylko na samych kombinacjach, co pokazuje się z licznych sprzeczności w nich zawartych. Przy zawikłaniu też całej sytuacji ostrożność w przyjmowaniu i szerzeniu omdosnych wiadomości jest konieczną.

Jak donoszą „Daily News”, żąda Chamberlain w sprawie irlandzkiej głównie gwarancyj na to, że pożyczka zaciągnięta na wywłaszczenie właścicieli irlandzkich, spłaconą zostanie przez nabywców tej ziemi. Na koncesyę w sprawie Home-Rule zgodziłby się, ale w skromniejszej mierze, najmniej zaś uważa za potrzebne, aby przyjęcie tych koncesyj przez Irlandczyków wynagrodzić jeszcze sumą 200 milionów funtów szterlingów. Birmingham, „Post”, organ Chamberlaina, nazywa projekt Gladstona ryzykownym i zawierającym w sobie większe niebezpieczeństwa od tych, jakim ma zapobiedz.

Francuska izba deputowanych przyjęła na sobotnim posiedzeniu pożyczkę miasta Paryża w wysokości 250 milionów franków z dodaniem artykułu, wedle którego zamierzone budowie publicznej mają być wnoszone pojedynczo i użyty do nich wyłącznie francuski materiał. W przyszły czwartek ma izba wybrać budżetową komisję. Senat francuski przyjął na sobotnim posiedzeniu artykuł 17 projektu o nauce elementarnej, wedle którego nauka elementarna ma być powierzona wyłącznie osobom świeckim.

Depezes brukselskie donoszą o nowych rozruchach robotniczych w Jemeppe. Przyszło tam nawet do starcia pomiędzy robotnikami a żandarmami, przy czem kilku żandarmów zostało rannych a 10 osób aresztowano. Na dzień wczorajszy zapowiedziano kilka socjalistycznych mitingów na przedmieściach Brukseli, skutkiem czego zarządzono środki ostrożności na szersze rozmiary i władze wydały rozkaz do niewpuszczania do miasta żadnego większego tłumu ludności i użycia w danym razie przemocy.

## Wydalania.

Berlin, 11 marca.

W tych dniach otrzymał p. Arnold Julian Rosen-

blum, syn bankiera z Warszawy, słuchacz inżynierii na tutejszej politechnice, nakaz opuszczenia państwa pruskiego i to w przeciągu tygodnia. Ponieważ p. Rosenblum jest poddany belgijskim i papiery swe miał w zupełnym porządku, udał się przeto do ambasady belgijskiej, która przyrzekała bezzwłocznie wyjaśnienia żądać. Po dwóch dniach oświadczone mu jednakże, że wyjechać musi, bo przed upływem tygodnia sprawy tej załatwić nie mogą. Pan R. dzisiaj wyjechał do Warszawy, dokąd mu ambasada belgijska decyzyją rządu pruskiego ma przesłać.

Z Rzeszowa otrzymujemy pismo następujące:  
„Rzeszów, 14 marca 1886.

Ponieważ z dniem 1 maja rb. otwieramy w mieście tutejszem akcyjną mleczarnią — poszukujemy do prowadzenia tego interesu kobiety w średnim wieku do zarządzania; żąda się znajomości fachowej, jak przechowywania mleka itp. Upraszamy przeto poświęcony komitet o łaskawe doniesienie nam, czy podobną osobistość z pomiędzy nieszczęśliwych wychodźców możnaby znaleźć. Stan Jędrzejowicz.”

Któraby z wygnanek naszych powyższą posadę objąć chciała, niech się zgłosi do komitetu dla wygnanców w Toruniu.

Wyasygnowanie trzech tysięcy rubli na pierwsze potrzeby wygnanców przez gubernatora cywilnego kaliskiego nastąpiło z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych. Zapewne więc i inni gubernatorzy podobne polecenie otrzymali.

## In der Straf-Sache

gegen  
den Redakteur *Vincent von Bolewski*  
zu Posen

wegen Beleidigung, verübt durch die Presse, hat die zweite Strafkammer des Königlichen Landgerichts zu Posen, am 1 Februar 1886 für Recht erkannt:

der Angeklagte, Redakteur Vincent von Bolewski aus Posen, am 16 September 1885 zu Sierakowice Kreis Carthaus, geboren, katholisch, wird der öffentlichen Beleidigung für schuldig erklärt und dafür zu einer Geldstrafe von fünfzig Mark, im Unvermögensfalle zu einer Gefängnisstrafe von fünf Tagen verurtheilt. Dem Beleidigten, Landrath von Chappuis, wird die Befugnis erteilt, den verfügbaren Theil des Urtheils binnen vier Wochen nach Zustellung einer vollstreckbaren Ausfertigung in dem Schubiner Kreisblatte und im „Dziennik Poznański“ Seite 1, Spalte 3, mit derselben Schrift, wie der Abdruck der Beleidigung, einmal auf Kosten des Angeklagten öffentlich bekannt zu machen. Alle noch vorfindlichen Exemplare der Nr. 257 des „Dziennik Poznański“, sowie die zu ihrer Herstellung benutzten Platten und Formen sind unbrauchbar zu machen. Die Kosten des Verfahrens werden dem Angeklagten auferlegt.

Die Richtigkeit der Abschrift der Urteilsformel wird beglaubigt und die Vollstreckbarkeit des Urtheils bescheinigt.

Posen, den 12 Februar 1886.

(L S) gez. Gehrman.

Gerichtsschreiber des Königlichen Landgerichts.

Vorstehender Abschrift ist mit der Urschrift gleichlautend.

Posen, den 17 März 1886.

Das Secretariat der Königlichen Staatsanwaltschaft

Findler.

Vorstehender Urtheilstenor wird hiermit bekannt gemacht.

Posen, den 17 März 1886.

Der Königliche Erste Staatsanwalt.

Martins.

\* Od p. Tomasza Kozłowskiego z Kujaw odbieramy pismo następujące:

„Jaronty, dnia 19 marca.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o zamieszczenie małego sprostowania do rysu historycznego dwudziestopięcioletniego istnienia Towarzystwa Centralnego Gospodarczego na W. Ks. Poznańskie, rzeczy napisanej przez dr. Romana Komierowskiego. Otóż czytam w powyższym rysie zdanie: „Tłomaczenie znakomitego dzieła o owczarstwie Menzla jeden z członków Zarządu uskutecznił.” Zdanie to jest o tyle mylnem, iż dziełko Menzla, za wyraźnym Jego zezwoleniem, przetłumaczyli akademicy Polacy będący w Proszkowie na Szląsku roku 1860. Po przetłumaczeniu dziełka owego wybrano delegacyją na walne zebranie Towarzystwa Centralnego w Poznaniu, składającą się z p. Walerego Rutkowskiego dzisiaj z Piotrkowic na Kujawach i z niżej podpisanego. Zadaniem naszym było uprosić Zarząd o pomoc w wydrukowaniu dziełka Menzla, gdyż kieszenie akademickie nie pozwalały na wydanie go swoim kosztem. Po przemówieniu pana Walerego Rutkowskiego, oklaskami przyjętem, uchwalono walne zebranie wydrukowanie dziełka tego kosztem Towarzystwa Centralnego.

Prawdą jest, iż jeden z późniejszych członków Zarządu, będąc onego czasu akademikiem w Proszkowie, należał także do grona tłumaczy, których liczba około 30 wynosiła. Liczba tłumaczy tak wielka ztąd pochodziła, iż każdy z akademików pragnął przysłużyć się spolszczeniem dzieła wówczas tak wysoko cenionego a i drugim ważnym momentem, iż uchwalono techniczne wyrazy zastąpić czysto polskimi. W tym celu trzeba było przetłumaczyć wszelkie dzieła pisane w polskim języku o owczarstwie i rolnictwie w ogóle — praca któraby była wymagała bardzo długiego czasu, gdyby jedna osoba była zajęła się tłumaczeniem. Cały semestr zimowy r. 1860 zajął nam czas na tłumaczeniu dziełka Menzla, a choździło o wygotowanie manuskryptu na czas, bo walne zebranie r. 1861 odbywało się w Poznaniu w lutym.

Racz przyjąć szanowny Panie Redaktorze zapewnie mego wysokiego szacunku, z jakim zostaje

powolny sługa

Tomasz Kozłowski.”

## Potwierdza się

wiadomość, jaką pod dn. 12 stycznia r. b. podaliśmy na tem samem miejscu a mianowicie, iż rząd rosyjski rozporządził także banicy z Kongresówki poddanych niemieckich. Podaje bowiem tę samą wiadomość teraz „Ostd. Thorne Ztg.” a jakkolwiek minister spraw wewnętrznych p. Puttkamer na zapytanie w dniu onegdajszym w sejmie posła Rickerta oświadczył, iż nie mu o tem nie wiadomo i nie przypuszcza ze względu na przyjazne stosunki z Rosyją, aby wiadomość ta była prawdziwą, to wszakże mamy niestety wiele powodów, aby ją uważać za wiarogodną.

Wedle tego rozporządzenia, jak to w swym czasie pisaliśmy, mają być wszyscy Niemcy (nienaturalizowani) zamieszkali w Królestwie Polskiem wydalen; ukaz w tej sprawie wydany, został już ogłoszony a do urzędów granicznych nadesłano już wykazy osób, które mają uleść tej banicy.

Robotnik bez kontraktu ma otrzymać 3 dni zwłoki; robotnik pracujący na mocy obowiązującej umowy — 4 tygodnie; rzemieślnicy — 3 miesiące; właściciele dóbr — 6 miesięcy; właściciele fabryk — 9 miesięcy.

Wszystko to teraz, powtarzamy, potwierdza „Ostd. Thorne Ztg.”

## Ostatni z rodu.

(Dokończenie. Zobacz nr. 63.)

Pan Rydzyński położył rękę na ramieniu bratanka: — Jam żadnego od niej nie odebrał listu i mam szłać twój za skaranie boskie. Słuchaj Karolu! co się stało, już się nie odstanie, a teraz powinienes odważnie spojrzeć w siebie i przed siebie i przyrzec sobie, że skoro nie możesz już naprawić złego, będziesz starał się robić jak najwięcej dobrego, aby zmazać winę przeszłości.

Karol porwał się: — Stryju, dla Boga! mówisz o niej jak o umarłej! P. Rydzyńskiemu nie pozostało, jak powiedzieć wszystko co wiedział, jak użyć lekarstwa heroicznego, aby uratować nieszczęsnego młodzieńca, jeśli mógł być uratowany.

— Słuchaj, rzekł, powiem ci wiem i powiem bez ogródki. Dziś minęło właśnie dwa tygodnie, jak pojawiła się tu około wieczora blondynka o oczach niebieskich, w których malowało się obłąkanie. Ubrana była w suknią jedwabną, ale trzewiki miała zanieczyszczone, kapeluszek aczkolwiek drogi, zmięty był. Weszła do przedsiönka w chwili, gdy wychodził ze dworu i skłoniwszy mi się zaczęła płakać, załamany rękę i opowiadać przezywano o Pawle, który jej nie daje pokoju po śmierci, o Michale, którego zniemawidziła, o Karolu, którego szuka, gdyż on tylko powrócił jej może niebo, które utraciła. Potem zaczęła śpiewać półgłosem, powtarzając raz po raz: jestem Florą, piękną Florą, Florą Limani. Potem spuściła głowę, podniosła rękę prawą do czoła,

spojrzała na mnie i rzekła spokojnie: „Karol tu być musi, tu on mieszka i widzieć go muszę.”

— Nie ma go tutaj, odrzekłem, nie pisał nic o swoim przyjeździe. Niech pani tymczasem odpocznie, przenocuje, a jutro pomówimy obszernie ze sobą. Skłoniła głowę i dała się zaprowadzić jak dziecko do pokoju dolnego w baszcie. Polecilem dozór nad nią Agnieszce, a swoją drogą posłałem do urzędu, donosząc o pojawieniu się jakiejś pani obłąkaniej i cudzoziemki. Nazajutrz zmusił mnie interes nagły do wyjazdu do Nalka. Powróciwszy wieczorem zastaję rozgardziasz wielki. Chora znikła, korzystając z oddalenia się na chwilę Agnieszki. Wszystko, czego dowiedzieć się mogłem, wskazywało, że zbiedz musiały tarasem bocznym ku rzece, ale co się dalej z nią stało, ani ja, ani zawiadomiona władza wysledzić nie mogła. Dodam jeszcze to, co mi Błażej stary opowiadał nazajutrz po katastrofie. Otóż sumitował mi się, że obchodząc dwór z północy, widział nieszczęśliwą w oknie baszty z rozpuszczonymi włosami, że przystąpił bliżej, alichi znikło widzenie i tylko przeciągł jak słychać było gdzieś w głębi, który ustawał powoli, oddalając się. Skłieć trudno to wszystko.

Zaledwie dokończył opowiadanie p. Rydzyński, porwał się Karol i puścił ku tarasom, nie zważając na wołanie stryja. Czekało na jego powrót godzinę jedną i drugą, aż wreszcie wysłano za nim na zwiady.

Tymczasem Karol uzołnowszy się biegiem szalonym nad rzeką, wrócił gankiem szpalerowym i wszedłszy do pokoju w baszcie, zrucił się na podłogę, jęcząc: „Dalerdzi, Dalerdzi! bądź przeklęty jeśli jej nie odszukam. Florciu, gdzie jesteś? Może już nie żyjesz, a więc nie przyjdiesz już nigdy i wszystko się skończyło.” Potem ogarnęło go rozczulenie: „Chcę pokutować za grzech mój, czas cierpień nadszedł, ale gdzież jesteś pociecho moja, gdzież twe kędrzyki złote i oczy fiołkowe?” Zerwał się nagle i z rozwartem dziko oczyma spojrzął w okno: „Florciu! Florciu!” krzyknął chciwą, ale tylko głos chrapliwy wydobył się z piersi, a wraz zdołał mu się, że słyszy gdzieś w górze imię swoje, że czuje na

twarzą spłoty złote, że wpijają się w jego oczy, oczy fiołkowe i usta sklejąją się z jego usty. „Żyjesz-li?” spytał cały drżący, ale zamiast odpowiedzi pochwyliła jego rękę i opuściła basztę. Mknęli po krzewach i zboczach jak mknie wiatr, aż stanęli nad rzeką. „Ciągniesz mi w twe nurty — mówił głos Flory — abym urwała Pawła Dorena, wyciągającego ku mnie zielone ramiona? Ale on mię nie chce samęj, on chce i Karola. Spoczaj mamę przy nim z tobą. Ty mię wzięlesz jemu, aby uszczęśliwić... O! uszczęśliwić!... Chodź, chodź, spiesz się... Już mię chwytają!” — „Żyjesz-li jeszcze?” wyszeptał Karol. Ona potraśła głową i blade bladocięła śmierci odsłoniła lica. Karol krzyknął straszliwie i stracił przytomność.

I ten raz stróż stary Błażej dał znać p. Rydzyńskiemu o jękach w baszcie posłyszanych, ale dał znać zaraz i umożebnił niesienie ratunku. Położono chorego w łóżko i posłano po lekarza. Karol nie odzyskiwał przytomności a twarz tak była zmieniona, jak gdyby o lat 20 był starszy. Otworzył po długich godzinach oczy, ale były one bez wyrazu i czasem tylko zadrgały gwałtownie powieki, zwiastując męczarni wewnętrznych nadmiar. Leżał tak tygodnie całe.

W lipcu dopiero zaczął się mieć lepiej, ale gorączka wracała często, wśród której błągał o śmierć w uscisku Florci lub zlorzeczył Dalerdzemu wołając: „mefistofeles! wyciębiles mi uczucie a spotęgowales namiętność! Bądź przeklęty!” — Im bardziej przeciągała się choroba, tem wyraźniej objawiała się męka wewnętrzna, którą ponosił. Raz, gdy siadła przy nim Laura i podawczy mu lekarstwo spytała jak się miewa, wpatrzył się w nią, westchnął głęboko i rzekł: „Falszem były moje maksymy. Istnieje przyszłość duszy, ale dolę jej okupić trzeba. Wzrok mój sięgać zaczyna w tamten świat, Lorciu. Słowo ima się słowa, czyn czynu, życie śmierci, a Bóg unosi nad wszystkim. Ty wierzyłaś w to zawsze i dla tego potrafiłaś zapomnieć o sobie i otaczałaś pieczołowitością nędzarza, jakim ja jestem. Ty masz serce i patrzysz w serce... Chciałbym się pomodlić, ale tru-

dno mi to przychodzi. Skrzydła wiary złamane. Zacznię modlitwę głośno, ja ją powtarzać będę za tobą, jak powtarza dziecko za matką.” — A do stryja tak się znów odzywał: po cóż żyłem? Nie wiem. W popiół obróciła się młodość i nie wstanie już do nowego życia! — Reflektował p. Rydzyński, że wola cudów dokazuje, ale Karol odpowiadał, że nie można chcieć, gdy się nie ma przedmiotu chcenia, gdy życie przedstawia się jak lupina ojezyna. — P. Rydzyński wspominał o obowiązkach dla ojczyzny. — Umrzeć mógłbym dla niej, ale to wszystko; żyć dla niczego już nie zdołam, bo podcięte życia wszelkiego sprężyny.

Minęło znów miesięcy kilka. Pod wieczór piękny październikowy zaczął chory, aby go wyprowadzono przede dwór. Z wysileniem wielkiem spojrzął w okno, potem wlepił wzrok w basztę i głosem zaledwie dosłyszalnym wyrzekłszy: idę... idę... — omdlał.

Lekarz stwierdził wyczerpanie zupełne sił, spowodowane katuszą moralną i odjechał, niczego już nie zapisawszy z apteki.

Słońce dnia następnego schyliło się już po za widnokrąg, kiedy Karol tak się głosem zaledwie już dosłyszalnym odezwał do Laury:

— Za słabe były moje, aby poznały co jest prawdziwie dobrem i pięknem, co trwa wśród zmian na świadectwo prawdy. Nie wznosiłem ducha w górę, ku ognisku prawdy, nie błagałem wśród znoju o światło, krążyłem tylko zawsze około siebie myślą i uczuciem i umieram dla tego nędzarzem... Lorciu, wspomnij czasem o mnie, zanieś... Nie domowił reszty. Zaledwie milczenie śmierci, przerywane chyba płaczem cichym Laury. Wszedł ojciec jej, zbliżył się, nachylił nad łóżkiem, potem poniósł rękę do czoła i ujawszy rękę córki, wyprowadził ją z pokoju.

Karol już nie żył.

Z Lubicza wydano 30 osób, pomiędzy tymi trzech robotników bez kontraktu.

Ile znów łez wycisnie ta kopia tuższych rozporządzeń, ile strat wywoła — łatwo odgadnąć. Bodajby tylko do naszych rodaków tam przebywających nie była zastosowana.

## Z rozpraw sejmowej pruskiej.

Na piątkowym posiedzeniu izby deputowanych sejm pruskiej przy obradach nad petycją Filipiak, obywatela tutejszego, domagającego się, by córki jego były przypuszczone do nauki języka polskiego, zabrał głos poseł nasz ks. kanonik *Neubauer* i powiedział wedle stenograficznych zapisków co następuje:

Mości panowie! Lubo wedle mego przekonania nie można rodzicom odmówić prawa stanowienia o przynależności ich dzieci do tej lub owej narodowości i stosownie do tego żądania, aby władza szkolna zastosowała się do odnośnej ich decyzji — mimo to nie chcę chwilowo rozstrząsać bliżej tej zasadniczej kwestyi, a zwłaszcza że wedle najnowszych natrąceń p. ministra, sprawa ta przyjdzie jeszcze do dyskusji przy innej petycji. Ze względu na dyskutowaną tu petycję krótkie moje uwagi połączę z tem, co wypowiedział szanowny poprzedni mówca.

Podniósł on, że dzieciom niemieckim albo raczej dzieciom niemieckich ojców nie przysługuje prawo do brania udziału w nauce polskiego języka.

Mości panowie! Wedle zacytowanego przez niego samego rozporządzenia naczelnego prezesa prowincyi poznańskiej przysługuje rodzicom takich dzieci prawo do pewności; udział dzieci w owej nauce uczyniono tylko zależnym od pozwolenia powiatowego inspektora szkolnego. Przypada, że wcalem się nie dziwił, gdyby wszyscy niemieccy ojcowie ze względu na panujące w W. Księstwie Poznańskim stosunki postawili do władzy szkolnej wniosek, żądający przypuszczenia ich dzieci do udziału w nauce języka polskiego. Stosunki owe są bowiem tego rodzaju, że dzieci te w przyszłych swych stanowiskach potrzebować będą także bardzo języka polskiego.

Tu przeciw chodzi o ojca Polaka i zdaniem mojem nie można mu odmówić prawa żądania, aby dzieci jego nauczyły się także swego ojczystego języka. Prócz tego chodzi tu głównie o dzieci same; o ich przyszłe stanowisko w życiu, o ich byt dalszy, gdyż z pewnością leży to w interesie dzieci samych, aby obok niemieckiego języka, którego nauczyły się w Lipsku i od swjej matki, nauczyły się także po polsku, aby w przyszłym swym zawodzie mogły z tego języka należyty użytek. Skoro rodzina ta dostała się w okolicę o mieszaną narodowość pod względem językowym i to pomiędzy przeważnie polską ludność, to zdaniem mojem interes owych dzieci wymaga koniecznie, aby się nauczyły po polsku. Jakibądź bowiem obiorą zawód, czy pójdą w naukę do kupców, czy do rzemieślników, czy zostaną wyrobnikami lub pójdą w służbę, wszędzie potrzebować będą polskiego języka; a ludności bowiem, spośród której żyją, język polski jest przeważającym.

Jeżeli wbrew temu w komisji oświadczone, że w Poznaniu może wystarczyć sam język niemiecki, to nie chcę temu przeczyć, iż może byłby on wystarczającym; to przeciw może się odnosić tylko do tych, którzy tego języka nie potrzebują dla starania się o dalszy byt. Jeżeli przeciw chodzi tu o dzieci szynkarza, to Mości Panowie, one będą musiały zarabiać na swoje utrzymanie i dla tego znajomości języka polskiego w przyszłym swym zawodzie koniecznie potrzebować będą. W Poznaniu jest mieszała, przeważnie polska ludność, cała okolica jest polską, z sąsiedniego Królestwa Polskiego przybywa do Poznania wiele osób dla interesów i mieszkańcy Poznania wszystkich zawodów muszą się z niemi porozumiewać. Panowie powinniście byli przejrzeć sobie wszystkie te liczne inseraty, które zamieszczały dzienniki, a które pochodziły nawet z Wrocławia, gdy wydano rozporządzenie banycyjne; tam nawet we Wrocławiu żądano ludzi mówiących po polsku, dla zastąpienia wydalonych. Jeżeli przeto popyt na nich tak był wielkim nawet we Wrocławiu, o ileż większym musi być w Poznaniu!

Jeżeli dalej zwrócono na to uwagę, że pedagogiczny interes ma tu być rozstrzygającym, aby dzieci uchronić przed przecięciem, to chciałbym panom przypomnieć, że tu z pewnością nierówną miarę się miarą. (Bardzo słusznie! z ław polskich.)

Przypominam dzieci polskie. Jakżeż to mają się rzeczy z niemi? One muszą się nauczyć innego języka obok swego ojczystego, gdyż przymuszane bywają do tego. I nie ma tam mowy o przecięciu dzieci! A więc i ten pedagogiczny interes nie może tu wchodzić w rachubę.

Jeżeli tak wielką panuje obawa, aby dzieci właśnie przez to, że się przypuści do nauki polskiego języka, nie polonizowały się — p. komisarz rządowy oświadczył przeciw w komisji, że udzielonyby pozwolenia do udziału w nauce polskiego języka, gdyby między innemi „wykluczeniem było niebezpieczeństwo spolszczenia się odnośnych dzieci” — to pozwól sobie panom zwrócić na to uwagę, że w niniejszym przypadku to „niebezpieczeństwo” nie może być tak wielkiem o tyle, że dzieci te mają matkę Niemkę, urodzoną w Lipsku, która już w Lipsku postarała się o to, że dzieci mimo ojca Polaka przy przybyciu swem do Poznania „nie rozumiały ani słowa po polsku”, jak oświadczył p. komisarz rządowy.

Mości Panowie! Postawiłem w komisji wniosek o przekazanie tej petycji rządowi do uwzględnienia. Przyjaciele moi polityczni i ja nie chcemy ponawiać tego wniosku w tem przypuszczeniu, że przyjętym zostanie wniosek komisji, do którego się niniejszem przyłączamy i że ta uchwała wysokiej izby eo ipso doprowadzi do uwzględnienia tej sprawy ze strony król. rządu.

Izba jak wiadomo nie uwzględniła petycji. Uwagi nasze w tej sprawie odkładamy do przyszłego numeru.

Na temże posiedzeniu poseł *Kantak* odczytał od głosu przez zamknięcie dyskusji, zabrał przy wzmiankach osobistych głos i powiedział co następuje:

Mości Panowie! Zamknęliśmy właśnie dyskusję i dla tego ograniczyć się muszę na osobistych wzmiankach w odpowiedzi p. Haugwitzowi. Jeżeli p. Haugwitz żąda odemnie, abym wystąpił na polskich zebraniach ludowych z tym doniosłym głosem i zaważwał wszystkich do śpiewania pieśni: „Niemcy, Niemcy ponad wszystko”, to przy osobistych wzmiankach nie mam żadnej sposobności do odparcia należycie tego, jakbym był to uczynił, gdybyście mnie nie byli odciągli od głosu. P. Haugwitzowi mogę przeto tylko odpowiedzieć, że nie można mieć ani dwojakiej ojczyzny, ani dwóch dusz, ani dwóch narodowości. (Niepokój na prawicy.)

Co do mnie, to nie zdolen jestem do zaparcia się mojej narodowości i przyjęcia innej. Przynależność państwową i narodowość są dwoma różnymi rzeczami i nie identyfikują się z sobą.

(Bardzo słusznie!)

Na onegdajszym zaś posiedzeniu tegoż sejm przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości zabrał głos nasz p. *St. Moty* i powiedział co następuje:

Mości panowie! Krótko tylko zajmę uwagę panów; proszę jednak, abyście mnie panowie przez kilka chwil wysłuchać chcieli w sprawie, która niewątpliwie nie małej jest wagi. Chodzi bowiem o kwestyę ustanowienia i remuneracyi tłumaczy.

Kwestya ta, mości panowie, kilkakrotnie była przedmiotem obrad. Chodziło wtenczas głównie o rzeczywiście niskie remuneracye dla tłumaczy, o ich rzekomą niezdolność i o inne jeszcze względy.

Nie chcę chwilowo głębiej kwestyi tych rozbiierać, zajmę się bowiem dziś tylko kwestyą remuneracyi dla tłumaczy.

Właściwych tłumaczy jako takich nie ma; jako tłumaczy ustanawia się tylko urzędników biurowych, a mianowicie sekretarzy i aplikantów. Otrzymują oni w formie dodatków do pensyi remuneracye ze zwykłego funduszu dla tłumaczy. Oprócz tego jest jeszcze osobny fundusz remuneracyjny dla tłumaczy, z którego osobne dodatki pobierają tłumacze w końcu roku etatowego; ten to fundusz remuneracyjny mam przedewszystkiem w tej chwili na myśli.

Jak to już nadmieniałem, skarżono się na to, że remuneracye etatowych tłumaczy są niewystarczające. Z wdzięcznością przyznać muszę, że w tegorocznym etacie rzeczywiście znacznie ten niedostatek usunięto. Objasnienia w etacie dla ministerstwa sprawiedliwości w rozdziale 74, tyt. 6, tak bowiem mówią:

„Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że konieczną jest rzeczą, aby z jednej strony więcej wymagać co do kwalifikacyi tłumaczy, zwłaszcza przez zaprowadzenie przedwstępnego egzaminu, i aby z drugiej strony przedpoprawienie finansowego położenia tłumaczy zachęcić do poświęcenia się karierze tłumaczów i na tej właśnie drodze usunąć objawiający się już teraz brak zdolnych aplikantów. Zamierzono przeto w okręgach sądów nadziemiańskich: królewskiego, kwidzińskiego, poznańskiego i wrocławskiego podwyższyć dodatki do pensyi tłumaczy, które obecnie w 411 przypadkach przeciętno tylko 200 marek wynoszą, o 100 marek w przecięciu, razem zatem o 41,100 marek. Oprócz tego dla remuneracyjnej funduszu dla tłumaczy, rozdz. 74 tyt. 7, o 25,400 marek być powiększony. Fundusz ten ma dostarczyć środków, aby aplikantom, którzy złożyli egzamin na tłumaczy i jako pomocniczy tłumacze ustanowieni i zatrudnieni bywają, aż do czasu, dopóki jako dyetariusze albo etatowi ustanowieni nie zostaną, udzieląc odpowiedniej a zarazem utrzymanie ich zapewniającej remuneracyi.”

Powtarzam, że z wdzięcznością uznaję, iż postanowienia te do etatu ministerstwa sprawiedliwości weszły. Musiałem się jednakowoż zgłosić do głosu, a powodem dla czego to uczyniłem, jest mianowicie właśnie ten fundusz remuneracyjny dla tłumaczy. Przy niektórych sądach jest bowiem taka praktyka, że fundusz ten remuneracyjny bywa rozdzielany w nierówną ilość pomiędzy tłumaczy w końcu roku etatowego. Jestem Mości Panowie przekonany, że ten nierówny podział tylko ze względów przedmiotowych wynika. Każdy mi jednakowoż przyzna, że u urzędników równej kategorii, równych zdolności, u urzędników, którzy równy egzamin złożyli, musi ztąd wyrządzać się nieukontentowanie, jeżeli jeden z nich dostaje wyższą sumę remuneracyjną, aniżeli drugi.

Takie remuneracye mają niewątpliwie charakter gratyfikacyi, a z gratyfikacyami jest to rzecz w ogóle niemiła, ponieważ ci, którzy ich nie otrzymali, czują się upośledzonymi, a powodem dla czego ich upośledzono, nie podano im.

Mości Panowie, zapytywanie moje na tę sprawę, którą zastępcy królewskiego rządu chciałbym poruczyć, jest następujące. Zczylibym sobie, aby nadzwyczajne remuneracye dla etatowych albo tylko na dyety ustanowionych tłumaczy raz na zawsze ustały. Możnaż mi na to odpowiedzieć, że na tem tłumacze źleby wychodzili. Byłoby tak rzeczywiście, gdyż w takim razie otrzymywaliby tylko dodatki do pensyi. Możnaż jednakowoż temu przez to zapobiedz, gdyby te dodatki do pensyi mogłyby o połowę być podwyższone, a w takim razie uczyniłoby się zadość warunkom słuszności. Nadmieniam, że zupełnie obojętną jest rzeczą, którą kategorię tłumaczy się uwzględni, czy ustanowionych przy sądach ziemiańskich lub też przy sądach okręgowych. Stosunki stopnia i pensyi sekretarzy są przeciw przy tych sądach zupełnie równe. Nadmieniam mimochodem np., że w Poznaniu tłumacze sądu okręgowego i ziemiańskiego przy sądzie nadziemiańskim tłumacze muszą, ponieważ o ile wiem, przy tymże sądzie nadziemiańskim nie ma tłumaczy. W taki więc sposób zdaniem mojem, ułożyłby się stosunek etatowych tłumaczy.

Co się zaś tyczy, aplikantów, tłumaczy pomocniczych, a zatem tych, którzy złożyli egzamin na tłumaczy, którzy atoli jeszcze etatowo jako tłumacze nie zostali ustanowieni, i dla tego nie pobierają stałego dodatku do pensyi, to sądzić, iż słuszna byłoby rzeczą, aby im na koniec każdego roku etatowego, albo też na koniec kwartału wypłacono równe sumy z funduszu remuneracyjnego dla tłumaczy. W tym też mniej więcej duchu jest ujęty ostatni ustęp przytoczonego przeze mnie objaśnienia etatu.

Sądzę, że w ten sposób usunęłoby się zupełnie podstawę nieukontentowaniu, objawiającemu się u niektórych tłumaczy, a zarazem dałoby się wyraz słuszności i sprawiedliwości.

Mości Panowie, pozwalam sobie w końcu jeszcze zauważyć, że niezawodnie wszyscy, a mianowicie ci panowie, którzy są obeznani ze stosunkami prowincyi, w których oba języki krajowe, niemiecki i polski, są w używaniu, przyznają mi, iż urząd tłumacza jest niezmiernie ważny; zwłaszcza w obecnych stosunkach, kiedy jest tak wielu sędziów nieumiejących po polsku, jest tłumacz — że tak się wyrażę — uzupełnieniem sędziego. Sędzia w wielu przypadkach — zdarza się to najczęściej przy sądach okręgowych, gdzie sędzia najczęściej styka się ze stronami — nie może w niejednym kierunku wcale wykonywać swojego urzędu, jeżeli nie ma tłumacza pod ręką.

Sądzę, że w obec takich okoliczności, co już król. rząd także uznał, należy jak największą kłaść wagę na to, aby na tłumaczy wybierano bardzo uzdolnionych i sumiennych urzędników. Dzieje się też tak po więk-

szej części; jeszcze jednakowoż daje się uczuć dotkliwy brak tłumaczy, jak to z własnego wiem doświadczenia, a jeżeli chodzi o zarządzenie temu niedostatkowi, w takim razie należy stanowisko tłumaczy więcej jeszcze poprawić, aniżeli jak to tegoroczny etat zamierza. Tłumacz u nas musi nie tylko dokładnie znać język niemiecki i polski, ale nadal musi on być także wszechstronnie i gruntownie wykształconym, a ze wszelkimi stosunkami życia ludności obeznanym; jeżeli zaś urząd taki tylko nisko będzie uposażony, w takim razie tego rodzaju ludzie tylko rzadko urzędowi temu poświęcać się będą. Pozwalam sobie przeto upraszać pana ministra sprawiedliwości, aby, ile możliwości, stosownie do życzeń, które tu wynurzyłem, kazał ułożyć stosunki stopnia i pensyi tłumaczy.

## Z komisji sejmowej kolonizacyjnej.

W zeszły czwartek odbyło się znów posiedzenie komisji kolonizacyjnej.

Na niem poseł *Kantak* określił raz jeszcze stanowisko Polaków w obec tego projektu. Zaznaczył, że królewski rząd mimo ponownych żądań żadnych dowodów rzekomej polonizacyi i wypierania Niemców przez Polaków nie dostarczył; zaprzeczył stanowczo, jakoby zawarte w motywach zarzuty, przeciw narodowości polskiej wymierzony, były oparte na faktycznym stanie rzeczy, a tém mniej notorycznie wiadome; oświadczył, że projekt ten sprzeciwia się wszelkiemu prawu, a mianowicie prawom zagwarantowanym uroczystie Polakom przez traktaty i przyrzeczenia królewskie, również, że sprzeciwia się konstytucyji tak pruskiej jak i reszty niemieckiej. Prosił, ażeby to wszystko rozważył zanim do głosowania przystąpią.

Kiedy następnie po zamknięciu dyskusji § 1 projektu przyjęto 13 głosami przeciw 7, poseł *Kantak* przystąpiwszy do przewodniczącego komisji, przeczytał następującą deklaracyę, którą na piśmie na stół komisji złożył.

### Deklaracya Polaków członków komisji kolonizacyjnej złożona dnia 18 marca 1886 roku.

Do Szanownej XII Komisji (kolonizacyjnej) Izby deputowanych w miejsku.

Po przyjęciu § 1 przedłożonego Komisji projektu do ustawy, a tém samym po przyjęciu wymaganej przez rząd królewski stumilionowej pożyczki celem osiedlenia niemieckich chłopów i robotników w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskim, — przez co tak prawa polskich poddanych jako też §§ 3 i 4 konstytucyji pruskiej i niemieckiej zdaniami naszymi pogwałcone zostały — nie możemy brać udziału w dalszych rozprawach i głosowaniu nad dalszemi paragrafami, dotyczącymi sposobu wykonania paragrafu pierwszego.

Zawiadomimy niezwłocznie pana marszałka Izby o tém naszym ustąpieniu i poprosimy go, aby nam wolno było w Izbie zażądać uznania tego kroku i aby pan marszałek zechciał dalsze w tej mierze przedsięwzięcie środki.

Prosimy Szan. Komisję, aby to nasze postanowienie wzięła do wiadomości.

Berlin, dnia 18 marca 1886.

*Kantak Kaźmirz. Chłapowski St.*

W dniu zaś 19 bm. zawiadomił p. *Kantak* marszałka o swém i p. *Chłapowskiego* ustąpieniu z komisji.

Rozporządzone wybór innych członków w miejsce pp. *Kantaka* i *Chłapowskiego*.

Cały projekt w komisji przyjęto przeciw głosom centrum i wolnomyślnych.

## Komisya izby panów dla projektu kościelno-politycznego

odbyła w sobotę dnia 20 b. m. trzygodzinną sesyę, od godziny 11 do 2 i przyjęła referat zredagowany przez radcę sprawiedliwości *Adamsa*.

O sesyi tej piszą do „National Zeitung”, co następuje:

Biskup dr. *Kopp* posiedzeniu nie uczestniczył, usprawiedliwiony się już w dniu poprzednim. Sprawozdanie rozdanem ma być najwcześniejsz w poniedziałek. Dziwnie jest, że powyższe uchwały pozostać mają w tajemnicy aż do rozdzianu referatu. Tymczasem niejedna z tajonych nowości wyszła już na widownię publiczną. Wedle doniesień pochodzących z kół poselskich, dobrze poinformowanych, uchwały owe streścić się dadzą w sposób następujący: Seminaria, które istniały aż do roku 1873 dozwolone są jako zakłady mające zastąpić studium uniwersyteckie; wyjątek stanowią seminaria gnieźnieńskie i poznańskie (pelplińskie?), które tylko na mocy rozporządzenia królewskiego utworzonymi być mogą. Seminaria dozwolone ogłosi ministerstwo; personal nauczycielski miłym być musi rządowi. Konwikty wolno znowu utworzyć dla uczniów uczęszczających do gimnazjów i innych zakładów naukowych państwa. Ogólny dozór państwa przysługiwać ma nadal. Zamiast przepisów wydanych ustawą z dnia 11 maja 1873 r. ustanowione być mają specjalne, nowe.

Egzamin państwowy dla duchowieństwa i trybunał kościelny przestają istnieć. Zamiast apelały do państwa przy wyrokach kościelnych służy droga wniosku do ministerstwa stanu, który wszakże odnosić się ma tylko do skutków zapadłego wyroku. Sposób, w jaki państwo występować będzie przeciwko księżom, sprzeciwiającym się prawu, zależeć ma od rozporządzenia króla. Odmówienie rozgrzeszenia i komunii św. nie podlega przepisom karnym o nadużyciu środków kary kościelnej. Odprowadzenie mszy cichiej i udzielanie sakramentów ostatnich w razie konieczności karze nie podlega. Istniejące już zakony, które się trudnią pielęgnowaniem chorych, podjąć się także mogą pominąwszy naukę, opieki i kierownictwa w zakładach dla sierot i ubogich, w plebanjach, zakładach nagłej pomocy, koloniach robotniczych, gospodach, ochronkach, szkołach gospodarstwa domowego i robót ręcznych.

Dozorowi kościelnemu przewodniczyć ma regularnie proboszcz; wyjątek stanowi lewy brzeg Renu, gdzie zachowanem być ma dawne urządzenie.

Zakłady demerytów wolno znowu utworzyć. Istniejące przepisy w głównych swoich zasadach pozostają prawomocne, ustają wszakże rewizye państwowe.

Oto — tak kończy „National Zeitung” — główna treść uchwał zapadłych. Widać w nich znaczniejsze niż w projekcie ustępstwa. Koncesye te jednakże jak się zdaje, nie zdołały wcale nakłonić Rzymu do wzajemnych ustępstw. Nieobecność biskupa *Koppa* przyręce sprawiła wrażenie. Obrady plenarne w izbie panów nad projektem, odbyć się mają jak utrzymują obecnie w przyszły piątek.

Za prawdopodobne jednak uważają, że termin ten odroczonym będzie na dni kilka, jeśli potrzeba będzie

przedłużenia układów z kuryą. Postawa, jaką przybierze biskup dr. *Kopp* przy głosowaniu, wyjaśni stanowisko kuryi.

Być może, iż w razie sprzecznego stanowiska kuryi, projekt rozbije się już w izbie panów, w izbie sejmowej zaś w takim przypadku projekt odrzucony niechybnie.

## Krwia i żelazem.

Nie ma dnia prawie, któryby nam nie przynosił z Berlina coraz to nowych niespodzianek.

Do jednej z takich nie ostatniej zapewne ciekawości należy według urzędowycch, stenograficznych zapisków replika, jaką dał minister skarbu *Scholz* posłowi *Windthorstowi* w dniu 17 bm. na jego wystąpienie przeciw wydatkowi stu milionów marek na kolonizacyę i wykup ziemi w W. Ks. Poznańskim.

Przemówienie odnośnie ministra skarbu pruskiego brzmi według stenograficznych zapisków dosłownie jak następuje:

„Nie wdając się wcale w bliższy rozbiór tej sprawy, sądzę, że jestem zobowiązany dać świadectwo co do zapytywania się królewskiego rządu, iż owe 100 milionów nie należą do takich wydatków, którychby dobry gospodarz i ojciec domu mógł dowolnie zaniechać, gdyby mu zabrakło pieniędzy — że sumy te nie należą do takich wydatków, którychbyśmy tylko wtedy sobie pozwolili mogli, gdybyśmy mieli w gotówce znaczny fundusz rezerwy.”

Król. rząd uważa ten wydatek za tak naglący i piekący, że bądź co bądź, wydatek ten musi być zrobiony. Panowie (do lewicy) nie dzielcie tego zdania, ale nie możecie zaprzeczyć, iż rząd od samego początku dał tutaj wyraz dobitny tym swoim zapatrywaniem.

Gdy sobie uprzytomimy, że rząd jest przekonany, iż jeśli tam nic nie zrobimy, wtedy powstanie niebezpieczeństwo, iż może *później krwią i żelazem wystąpiłobyśmy musieli*, że może później daleko więcej milionów, niż dzisiaj, użyłobyśmy musieli — wtedy przyznamy, że to jest bardzo ekonomiczny środek, który z pomocą niewielu milionów zapobiedz temu przagnie.”

Słowa ministra skarbu pruskiego brzmią ponuro i groźnie, tak ponuro i groźnie, że nie mogą nie wywoływać równocześnie pewnych natarczywych narzucających się kombinacyi.

Minister skarbu powiada, widocznie pod wpływem jakichś wrażeń, pod groźą informacji, które nas z wiadomości nie doszły, że „szczęśliwy” wydatek stu milionów marek jest nader koniecznym, nader ekonomicznym ze stanowiska ojcowskiej i przezornej polityki, ponieważ skąpiąc dzisiaj Niemcy czy Prusy, naraziłyby się na niebezpieczeństwo, „iżby im później przyszło wystąpić krwią i żelazem a poświęcić wiele więcej milionów, aniżeli teraz.”

Brzmio to, powtarzamy, ponuro, ale i zagadkowo.

Któż to, w przekonaniu ministra skarbu pruskiego, przedstawia dla Prus i Niemiec owo groźne niebezpieczeństwo?

Czy zamieszkała na wschodnich kresach panowania prusko-niemieckiego dwu do trzechmilionowa ludność słowiańsko-polska?

W takim razie nie pojmowalibyśmy doprawdy obaw i niepokojów pruskich. Wszakże mała stosunkowo monarchia pruska nie obawiała się nigdy tej ludności, dała sobie z nią bardzo dobre radę, germanizowała ją po swojemu według służących sobie środków, ale nie sięgała ani do tak drastycznych praktyk, jakimi są gromadne wydalania, ani do jaskrawej wyjątkowości, jaką zapowiada nowe, zwracające się przeciw żywiołowi polskiemu prawodawstwo.

Słowem, nie obawiały się małe Prusy będącej w granicach swego panowania ludności polskiej, nie przyzwalały przeciw niej radykalnej interwencyi krwi i żelaza.

Zkądże więc, możnaby zapytać, bierze się podobna obawa, zkądże przedstawia się tyle przerażająca perspektywa wielkim, potężnym, zjednoczonym, dyktującym prawą całej Europie Niemcom?

Mielibyśmy doprawdy wszelkie prawo być dumnymi i zarozumiałymi, gdybyśmy, gdyby nas z żywioł pod panowaniem prusko-niemieckim miał wywoływać podobne obawy, czynić potrzebne podobne kroki.

Czyż wolno nam jednakże uczynić przypuszczenie, że tak *nie jest* a domyślać się przeciwnie, że przez słowa ministra skarbu pruskiego przemawiają *inne* względy i obawy przeniesione z poufnej rady ministerjalnej na szerszą widownię parlamentarną w zagadkowej nieco postaci?

Otóż, jeżeli się nie mylimy, odzywa się w powyższych słowach pruskiego ministra nie obawa dwóch lub trzech milionów Polaków pod panowaniem pruskim, ale ukazuje się raczej widmo jakiegoś prędszego czy późniejszego, nieokreślonego, niewiadomo gdzie, kiedy i przez kogo mającego się spełnić odwetu słowiańskiego.

W oświadczeniu podobnym ministra skarbu pruskiego, kilkukrotnie, powiedzmy bez ogródek o baw Rosyi. Jeżeli tak jest rzeczywiście, wydawałoby tem ostrzejszy tylko na siebie wyrok polityka prusko-niemieckiego przeciw naszemu żywiołowi się zwracającemu; krzywdziłaby z obrzą własnego prawa niewinnych bez najmniejszej dla siebie korzyści.

Nasampróżd nie zapowiada chwilowo nie słowiańskiej polityki Rosyi a choćby nawet taka polityka zapanować w niej miała, ciążyłaby raczej ku Karpatom i Bałkanom, aniżeli obierałaby sobie za przedmiot akcyi krucyatę ku oswojeniu współplemienników z pod panowania prusko-niemieckiego.

Obawy prusko-niemieckie pod tym względem nie miałyby żadnej podstawy a kazał z powodu nich pokutować dzisiaj niewinnym, jest rzeczą wprost niemoralną.

Przypuściwszy zaś, co nam się wydaje rzeczą mało prawdopodobną, w jakiejś tam odległej przyszłości, wielki odwet słowiański przeciw światu germańskiemu, przypuściwszy Rosyę nawróconą na wiarę polityki i interesu słowiańskiego, zjednoczoną czy sfederowaną z resztą słowiańskiego świata, — czy, pytamy, w dziejach takiego odwetu, którego wykonanie, szczegóły, doniosłość etnograficzną i terytorjalną mogłyby tylko dyktować warunki materialnej potęgi, odgrażałyby rolę fakt, że pewne, dawniej niewątpliwie słowiańskie obszary są zupełnie lub przeważnie zniemczone?

Niestety, rzeczą aż nazbyt dobrze wiadomą, że siła, skoro jest i skoro się czuje siła, tworzy sobie prawa, racye, tytuły według potrzeby i interesu, że nie zatrzymuje się przed pajęcyną idei i praw natury moralnej, że odwetowi słowiańskiemu, jeżeliby miał nastąpić kiedykolwiek, byłoby w razie wymagań interesu handlowego, strategicznego, politycznego, obojętną rzeczą odłandać czy życie czy cmentarze słowiańskie.

Jakkolwiekby więc, nie usprawiedliwia nic, nie usprawiedliwia żadna obawa jakichbyż komplikacyi

przyszłości polityki, którą rząd pruski zamierzała przeprowadzić, którą rząd pruski zamierzała przeprowadzić, którą rząd pruski zamierzała przeprowadzić...

Wiadomości urzędowe.

Sędzia okręgowy Viol z Świecia przeniesiony został do sądu ziemskiego w Toruniu. Adwokat Eggebrecht z Chojnice wpisany został w listę rzeczników przy sądzie ziemskim w tymże mieście.

Korespondencja Dziennika Poznańskiego.

Berlin, 20 marca.

(Projekt do prawa prasowego).

Nowym krokiem na drodze reakcji, jaka w kierunku ciągłego wzmocnienia władzy rządu zawsze uczyć się daje, jest projekt, który otrzymawszy sankcję rady związkowej, wczoraj wieczorem posłom parlamentu został doręczony. Zawiera on odmianę, a raczej uzupełnienie § 22 prawa prasowego z dnia 7 maja 1874 r.

Dotychczasowy § 22 prawa prasowego zawierał taki przepis: „Dochodzenie prawne zbrodni i przestępstw, które popełnia się przez rozszerzanie druków treści karygodnej, oraz innych przestępstw tym prawem (sc. prasowym) karą zagrożonych ulega sześciu miesięcznemu przedawnieniu“.

Projekt rządowy chciałby mieć dodanym do powyższej wzmiankowanego paragrafu następujący przepis prawny: „Dopóki sprawa nie jest wykryta albo znajduje się po za obrębem krajowej władzy sądowej, przedawnienie wobec niego zostaje w zawieszeniu, jeżeli tylko w terminie określonym w pierwszym ustępie przedsięwzięto czynność sądową, mającą na celu poszukiwanie prawne tej zbrodni albo tego przestępstwa.“

Gdyby wedle ogólnych przepisów prawa karnego przedawnienie rychlej następowало, natenczas przepisy odnośne przychodziłyby w zastosowanie“.

Powyższy przepis prawa prasowego nie jest wprawdzie niezgodnym. Już prawo pruskie, dotyczące się prasy, z dnia 12 maja 1851 r. w paragrafie 49 przepisywało, że przedawnienie zostaje przerwane każdym wnioskiem prokuratora albo uchwałą lub też jakakolwiekby czynnością sędziego, mającą na celu rozpoczęcie albo kontynuację, albo ukończenie postępowania śledczego, albo przyszeszowanie obwinionego.

Prawo powyższe szło nawet poniekąd dalej, albowiem ustęp trzeci tegoż samego paragrafu opiewał, że też przerwaniu przedawnienia nawet w obec takich odpowiedzialnych osób i współwinowajców ma znaczenie, przeciwko którym wniosek ten, uchwała lub jakakolwiek przerywająca czynność nie była podjęta.

Osobom, którychby sprawa ta więcej interesowała, pozwalamy sobie zwrócić uwagę na zawartą w piśmie: „Archiv für Preussisches Strafrecht“ G o l t d a m m e r a, tom III str. 75 sq., rozprawę o „zasadzie odpowiedzialności w prawie prasowym z 12 maja 1851 r.“, w której wyraźnie zaznaczono, że już w r. 1853 nawet najwyższe sądy niemieckie były w wątpliwości, czy przepisy karne, zawarte w paragrafie 49 prawa prasowego z 12 maja 1851 r. w praktyce z całą konsekwencją, nie naruszają idei sprawiedliwości, przeprowadzić się dają.

Prawo to a raczej powyższy paragraf odpowiada zupełnie pierwotnemu projektowi rządu pruskiego, który tak w izbach obudowę, jak i w komisjach wybranych celem zastanowienia się nad wnioskiem rządowym bez zmiany, a nawet bez większej dyskusji natenczas przyjęto. Inne prawodawstwa, jak bawarskie z 24 marca 1870 r., badeńskie z 2 kwietnia 1867 r. mniej lub więcej na zasadzie wyrażoną w pruskiem prawie prasowym się zgodziły, dla tego z pewnością twierdzić można, że ważne a zapewne na długoletniej praktyce sądowej oparte doświadczenia były jedynie w stanie radę związkową niemiecką przy układaniu obecnie istniejącego na całej Niemcy prawa prasowego z dnia 7 maja 1874 roku od ogólnie naocznie w Niemczech przyjętej zasady w sprawie przerwania przedawnienia przestępstw prasowych odwieść.

Projekt pierwotny do obecnego prawa prasowego nie zawierał ani w paragrafie 22 ani gdziekolwiekbyś innej części przepisu, któryby uchwalał to, co w sprawie przedawnienia dawniejsze prawo prasowe pruskie zawierało. Paragraf 22 przeszedł bez zmiany, bez większych poprawek, dosłownie tak samo, jak sobie tego rząd życzył. W tym celu wyjątkowo jest zatem, że rząd obecnie do dawno porzuconych przepisów powraca. Trudno uwierzyć, ażeby powodem do tego był wypadek, jaki zaszł w sprawie przedawnienia, że człowiek, który jako ekspedient pruskiego pisma anarchicznego gazetę tę z zagranicy w

kraju rozszerzał, mimo treści kilku numerów tego pisma, zawierających zbrodnicze majestatu, podburzanie do mordów etc., nie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności, ponieważ przed wytoczeniem mu skargi już rok był mijał.

Sprawy te, sądzą, nie zachodzą zbyt często i dałyby się w obec znanej czujności policyi tak krajowej jak i zagranicznej bez osobnego prawa przed upływem terminu prekluzyjnego na drodze sądowej załatwić.

Innych przykładów, któreby rząd do wystąpienia z takim wnioskiem spowodowały, w motywach do projektu tego dołączonych nie ma. Umotywowanie odpowiada lakoniczności zupełnie postępowaniu rządu w sprawach o wiele donioślejszej wagi, jakimi były wnioski antypolskie. Czy wniosek ten ma być niejako kamieniem probierczym, mającym wykazać, jakie jest usposobienie parlamentu w obec zmiany prawa prasowego, czy projekt ten ma być pierwszą próbą ukroczenia wolności prasowej, po którym rząd z innemi ma zamiar wystąpić, lub czy wreszcie książę kanclerz na tem ograniczyć się pragnie — przyszłość pokaże.

W każdym razie nie może nie zwracać uwagi wolne, ale systematyczne postępowanie rządu na drodze reakcji.

Z Krakowa.

(Odczyt.)

W szeregu odczytów wygłaszanych obecnie w Krakowie zwrócił na siebie ogólną uwagę wykład profesora Edmunda Krzyskiego, który mówił „o wojnie i pokoju w obec ideałów cywilizacji“. Imię prof. Krzyskiego, który po śmierci s. p. prof. Bojarskiego objął katedrę prawa karnego w uniwersytecie Jagiellońskim, jest już dobrze znane polskiemu światu naukowemu, a to z licznych rozpraw i książek, jakie wyszły z pod pióra tego uczonego.

W szeregu dotąd ogłoszonych przez prof. Krzyskiego rzeczy wymieniłyśmy tylko najważniejsze, jako to „Teoria państwa Ahrensa“, „O znaczeniu filozofii prawa i meto dzie jej wykładu“, „Teoria karna Kanta ze stanowiska jego ogólnej nauki o rozumie praktycznym“, „O usiłowaniu przestępstw karnych“. Osobno wymienić należy tegoż autora: „Wykład prawa karnego“ dzieło trytomowe, dotąd opuścić prąm pierwszy.

Samo nazwisko autora i jego dotychczasowa działalność, zarówno jak temat mający tyle żywości w obecnych czasach, gdy polityczne potęgi depczą nogami to, co ludzkość za święte i nietykalne już się przyuczyła uważać, wzbudziły żywe zainteresowanie w poważnych kołach i ściągnęły na zapowiedziany wykład nader liczną publiczność.

Prelegent rozpoczął od dania poglądu na znaczenie antytek dziejowych w rzedzie których wojna z swym niszczeniem piórnem i pokój zdobny w gałązkę oliwną nieposlednie miejsce zajmują. I wojna i pokój różnie były oceniane, różne się co do nich wytworzyły teorie. Są szkoły wprost apoteozujące wojnę (Hegel, Lasson) związane ją siłą dobroczynną, dźwignią cywilizacji, pokój to stagnacja, a w miarę postępu cywilizacji wzrastać muszą i zaostrzać się odrębności interesów, charakteru i t. p. wytwarzając częściej kwestye pałace, casus belli. Przystępując do oceny podobnych teorii oznaczył prelegent, że stan natury jest stanem belli omnium contra omnes, ale ta wojna i walka powszechna ustaje z chwilą, w której ludzie łączą się w społeczeństwo prawne i uznają nad sobą władzę państwa jako organizm prawa. Idealem cywilizacji najszerze zaspokojenie potrzeb istotnych natury ludzkiej, a ono staje się możliwym tylko przez coraz dalsze ujarznianie materji przez człowieka i coraz doskonalsze jej przetwarzanie wedle ideałów jego ducha. To dzieło wymaga pracy tak wielkiej, iż tylko skupiwszy siły w jedno ognisko mogą je ludzie wytworzyć. Walka z żywiołami przyrody materialnej, walka pod egidą i opieką prawa jest wyrazem rzeczywistego postępu i prawdziwą dźwignią cywilizacji. A prawo i wojna to dwie antytezy; prawo to zasada porządku i postępu organicznego, wojna to potęga mechaniczna, porządek który ona stwarza jest dziełem przewrotu, postępek do którego popycha, jest owocem zniszczenia.

Tyle jest prawdą, że podczas gdy ludzie pojedynczy mogą wyjść ze stanu natury przez połączenie się w państwo i przez to usunąć niebezpieczeństwo belli omnium contra omnes, to nie ma organizmu politycznego, któryby mógł zapewnić narodom dobrodziejstwa pokoju. Organizmem takim bowiem mogłyby być albo 1) państwo uniwersalne, monarchia wszechświata, albo 2) połączenie wszystkich państw w jedną konfederację pokojową.

Państwo uniwersalne nasuwa wątpliwość, czy zdołałoby zapanować nad sprzecznymi interesami ludów i usunąć wojnę, którąby natenczas była tak zwaną wojną domową. Nazwa byłaby inna, rzecz ta sama. A zresztą jednostka z natury rzeczy potrzebuje tylko względnej wolności, naród potrzebuje zupełnej. Jednostka w państwie nie nie utracza z wolności stanu natury, owszem zapewnia ją sobie w zakresie szerszym, naród natomiast podlegając innemu narodowi zabija swą niezależność, ten niezgodny warunek narodowego rozwoju. Naród jako taki podlegać innym nie może; w pracy cywilizacyjnej potrzeba mu towarzyszy, lecz przelożonego mieć nie chce i znosić go nie powinien. To też państwo uniwersalne nie jest ani możebnem, ani pożądanem.

A jak państwo uniwersalne, tak i konfederacja nie jest zdolną trwale usunąć wojny. Żadna konfederacja nie może absolutnie zapewnić narodom pokoju, gdyż jako stowarzyszenie równych ciał politycznych zależne jest od dobrej lub złej woli części składowych i brak jej zapewnionej egzekutywy na wypadek oporu. Nie ma umowy tak świętej, którejby nie zdołała rozdrzeć siła bagnetów nie zawsze po stronie słuszności się znajduje. Oprócz tego popelniają stronicy wiecznego pokoju błąd, biorąc za punkt wyjścia status quo ante i uważając jego utrwalenie za ideał cywilizacji. Ale dany właśnie status quo istnieje z pogwałceniem najświętszych praw narodów, to też błędem uznanie tego za słuszny punkt wyjścia.

Zaden z postawionych projektów nie jest w stanie ludzi stanowczo od wojny uchronić, a każdy z nich jest sprzecznym z interesem ludzkości i stałby się hamulcem a nie dźwignią cywilizacji. W obec tego trzeba gdzie indziej szukać ratunku od wojny, a mianowicie w tem, co podnosi narody moralnie i zbliża je do siebie dążeniem do osiągnięcia wspólnego celu cywilizacji. Celem tym jest wytworzenie cywilizacji w duchu prawdy, piękna i dobra, w duchu zasad, które religia chrześcijańska i filozofia duchem prawdy natchniona wypisuje na swych sztacharach. Wartości tych zasad lekceważyć nie wolno, a cokolwiek nauka pozytywna ma prawo o nich sądzić, to polityka winna je szanować jako podstawy zdrowia duchowego ludzkości. A właśnie teraz należy zasady te przypomnieć i mężnie walczyć w ich obronie, gdy zdziwienie moralne ludom zagraża.

Warszawa, 21 marca.

(„Dziennik“ z czasów Szezbalskiego. — Ciągłe „kwasy“ między zandarmami a jenerał-gubernatorem.)

(L.) „Dziennik Warsz.“, jako pismo urzędowe, programem swoim musiał być zawsze w zgodzie z panującą

w sferach rządowych polityką, przechodził on też takie same fazy, jakie dostrzegamy w polityce rosyjskiej względem Polaków. Za czasów redaktorstwa ks. Galicya umiarkowany i ku „zgodzie“ zmierzający — bo wówczas u steru władzy stał kolejno Kotzebue i Albiński — „Dziennik“ z chwilą objęcia rządów przez Hurkę zmienił tendencją i personał redakcyjny.

Jeżeli jednak indywidualizm dziennika musiał być zacieraany charakterem urzędowości, zaprzeczyc się nie da, że charakter ten w mniejszej lub większej mierze mógł być łagodzony lub potęgowany przez osobistość naczelnego redaktora. I ks. Galicya był pod wpływem zamku, a przecież zawsze potrafił utrzymać takt i uczciwość nawet wtedy, gdy brakiem taktu odznaczała się jenerał-gubernatorska kancelarya.

Za redaktorstwa Szezbalskiego stosunki się zmieniły i „Dziennik“ zamiast hamować zapędy prowokacyjne władz lokalnych, porwanych wirem rusyfikacji i taniego dyktando, sam stanął na czele party krzykaczy, sam pierwszy prowokował, sam podzegał i siał burzę. Zapewne większość jego artykułów programowych była odglosem projektów, snujących się na zamku, ale i to też jest pewnem, że Szezbalski projektom tym nadawał jaskrawą barwę, zaostrzał kontrasty, pobudzał i jątrzył. Jego też to wyłącznie zasługę przypisać należy, że obecny jenerał-gubernator w kraju tak silnie zdyskredytowaną opinią, ogół bowiem, przyzwyczajony uważać „Dziennik“ za organ rządu, wszelkie jego wyurzędzenia brał na rachunek jenerał-gubernatora.

Nigdy też chyba słowo drukowane nie wygłosiło tyle insynuacji i nigdy nie pracowało tak gorliwie nad wykopaniem olbrzymiej przepaści między rządem a społeczeństwem, jak za kierownictwa Szezbalskiego. Dość przypomnieć artykuły jego o potrzebie zamykania klasztorów, niecie potwarze na duchowieństwo, oplwanie ideałów historycznych narodu i całej jego przeszłości. W tym półtrzydziocznym okresie „Dziennik“ nie tylko zburzył podwaliny jakiegobądź sojuszu plemiennego, ale samą możliwość jego na długie lata odsunął. Teraz, potrzeba by było jakiegoś gwałtownego wstrząśnienia moralnego, ażeby społeczeństwo uwierzyło w dobrą wolę dzisiejszych przedstawicieli rządu.

Obecnie Szezbalski ustąpił z widowni. Wielu przypisuje ten wypadek przypuszczalnej zmianie w polityce wewnętrznej, choć doprawdy my najlżejszych choćby objawów tej zmiany dopatrzeć nie możemy...

Przez 4 dni Warszawa została w formalnej blokadzie. Zawieje przerwały komunikacją kolejową ze światem, przyszło więc żyć własnym powietrzem.

W tych dniach synod, a więc zwierzchność cerkwi, prawosławnej, wydał rozporządzenie, wzbraniające używania kwiatów wewnątrz świątyni i wieńców na pogrzebach.

Jakkolwiek przepis ten stosuje się wyłącznie do wyznania prawosławnego, gorliwość jednak władz tutejszych pragnęła narzucić go i kościołowi katolickiemu, tak iż zdarzyło się kilka wypadków usunięcia kwiatów z kościołów.

W chwili zaś, gdy władze wyższe, przekonane o niedorzeczności takiej interpretacji, zakaz swój cofnęły, przychodzi do Warszawy cyrkularz ministra spraw wewnętrznych, polecający gubernatorom przestrzegać, iżby rozporządzenie synodu o wieńcach pogrzebowych stosowane było i do innowierców. Obecnie więc panuje zupełny w tej sprawie zamęt, dowodzący, jak wielkie jest nieposzanowanie uczuć religijnych ludności „innowierczej“ przez rząd prawosławny. Jakiem prawem minister spraw wewnętrznych mógł wydawać podobny cyrkularz, skoro wyznania „innowierczej“ należą do ministra spraw zewnętrznych? Jakiem prawem rząd mógł rozporządzenia synodu prawosławnego rozszerzać na kościoły innych wyznań? Ciekawimy, jak też ostatecznie kwestya ta zostanie rozstrzygnięta, wątpliwy bowiem, by ludność katolicka dała za wygraną i poddała się samozwańczym rozporządzeniom ministra.

Nieraz pisałem o „kwasach“, panujących między zamkiem a zarządem zandarmeryi, która — rzecz dziwna — w porze obecnej zachowuje więcej wyrozumiałości względem nas, niż władze administracji ogólnej. Jako rys charakterystyczny przytaczam wypadek, który świeżo miał miejsce.

Oficer jeden z komend saperów dopuścił się niewczesnego żartu. Zawołał on żyda i poleciłszy mu trzymać końce baterji galwanicznej, jednocześnie kazał puścić żołnierzywo prąd. Żyd tak się przestraszył, że na miejscu został sparaliżowany.

Wiadomość o tym doszła do zamku i Hurko, odbierając raport od szefa zandarmów Broka, wyraził zdziwienie, że o wypadku z oficerem saperów nie ma w nim wzmianki.

— Czy wypadek z oficerem nie jest panu znany — pyta Hurko.

— Nie — odpowiada Brok.

— Więc pocóż pan jesteś szefem zandarmów? — A wolno wiedzieć jaki to wypadek?

Tu Hurko komunikuje szczegóły zajścia, po wysłuchaniu których, Brok ze spokojem powiada: — Dziwię się bardzo, że jenerał robisz z tego kwesty, skoro codziennie stokroć gorszych żartów dopuszczają się pańscy huzarzy, np. książę Wołkoński (aluzya do głośnego wypadku z młodą dziewczyną, którą zawadyka ten zbeszcześcił).

Na takie dictum acerbum Hurko zamilkł.

Wilno, 17 marca.

(Sprawozdanie p. Pobiedonoscewa o stanie kościoła prawosławnego na Litwie, Wołyniu i Ukrainie.)

\* W jednym z ostatnich numerów „Wileńskiego Wiestnika“ spotykamy sprawozdanie urzędowe smutnej sławy p. Pobiedonoscewa, prokuratora największego synodu w Petersburgu, o stanie kościoła prawosławnego w dawnych ziemiach polskich. Ciekawe zaiste są niektóre spostrzeżenia i wnioski p. Pobiedonoscewa. Ograniczamy się na podaniu jedynie niektórych ustępów, całe bowiem zbytnio przeciążyłoby naszą korespondencją. Między innymi czytamy:

„W dycezyi litewskiej (wileńskiej) wielu duchownych prawosławnych uważało się na wroga względem katolicy, starając się przeszkadzać zawieraniu małżeństw mieszanych katolicko-prawosławnych, które w następstwie rzeczy dają przewagę prawosławiu; w tych przypadkach księży straszą karą piekielną itp., wreszcie odmawiając niezbędnych świadectw, czem zmuszają katolików do skazania swych księży, chociaż ciż katolicy nie chcą nawracać się na prawosławie. Zwykle daje się spostrzeżać, iż znacznie więcej prawosławnych żeni się z innowierkami, które dają zobowiązania pisienne, że dzieci ich będą wyznawały prawosławie, aniżeli odwrotnie. W ciągu roku sprawozdawczego w litewskiej dycezyi podobne zobowiązania zostały odebrane od 315 katolickich i 186 katolików.“

W dycezyi mińskiej dostrzegane bywają tajne podżegania ludności prawosławnej, która przed 20 laty została nawróconą, przez księży katolickich. Dzięki tym

podżeganiami, niektórzy, aczkolwiek zaliczeni do prawosławia, a raczej zobowiązani do trwania w prawosławiu, w rzeczywistości pozostają w łaciństwie; inni znów wypełniają wprawdzie obrządki i obowiązki prawosławne, lecz tylko pozornie, nieszczerze, a do katolicyzmu nie przestają iść. W szczególności smutnym był pod tym względem rok 1883, gdy w skutek obsadzenia katolickich stolic biskupich, zostały puszczone przez księży przetrzebne obietnice nie tylko o zamierzonej oddaniu zamkniętych kościołów i o swobodnym przechodzeniu na katolicyzm, lecz nawet o zwroceniu katolikom niektórych cerkwi prawosławnych.“

Oto jest pogląd esencyonalny p. Pobiedonoscewa na stan kościoła prawosławnego na Litwie, lecz posuchajmy, jak to pompatycznie zaczyna się jego sprawozdanie:

„We wszystkich dycezyjach zachodnich: litewskiej (wileńskiej), mohylewskiej, mińskiej, wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej, wielu katolików uczęszcza do cerkwi prawosławnych, przyjmując u siebie w domu prawosławne duchowieństwo i często w duchownych swoich potrzebach zwraca się ku niemu, zwłaszcza gdy chodzi o pogrzeb lub upominki dla zmarłych.“

„W dycezyi kijowskiej katolicy należą przeważnie do szlachty osiadłej na dużych udziałach ziemi, albo do czynowników. Obywatelstwo i ci, którzy mają jakieś takie znaczenie w kraju, żywią nienawiść fanatyczną do prawosławia, czynownicy zaś wolni są od tej nienawiści i nie rzadko odwiedzają cerkwie dla dopełnienia obrządków chrześcijańskich. Zarząd dycezyi stara się wszelkimi sposobami zjednać innowierców i usiłowania te nie pozostały bez skutków; w roku ubiegłym przyjęło prawosławie 21 katolików.“

W dycezyi wołyńskiej największy procent wśród innowierców stanowią katolicy, dalej zaś Niemcy i Czesi. Katolicy, przeważnie lud prosty, pozostają w bliższej styczności z prawosławnymi, uczęszcza do cerkwi i zaślubiają osoby prawosławne, a nieraz i sami przyjmują prawosławie. Niemcy, osiedli na Wołyniu należą do różnych sekt protestanckich; nie zbliżają się do ludności miejscowej i w ogóle prowadzą życie zamknięte.

W dycezyi podlaskiej wykształcenie umysłowe i w ogóle rozwój duchowy nisko stoją, a można powiedzieć, że tylko sfery wyższe, mianowicie obywatelstwo polskie, zna dokładnie różnicę wyznań, nie polegając na zewnętrznych obrządkach. Lud prosty i dzielna szlachta w je dnakowej mierze szanują kościoły katolickie i cerkiew prawosławną, do której uczęszczają, pomimo pogroźek księży, dają na ekzekwie prawosławne, wzywają duchownych prawosławnych do kropienia święconego, obserwując posty zarówno swoje jak i prawosławne itp. Toż samo da się powiedzieć i o prawosławnych, którzy bywają w kościele katolickim dla posłuchania muzyki, modlą się go dzinami, a nieraz i do Sakramentów św. przystępują.

W miejskich szkołach ludowych dzieci katolickie z chęcią uczą się prawosławnego pisma, czytania po słowiesku i śpiewów cerkiewnych, czytają w niedzielę i śpiewają wespół z dziećmi wyznania prawosławnego. Rodzice ich nie tylko nie burząją się na to, lecz przeciwnie widocznie są radzi i sami przychodzą do cerkwi, aby posłuchać, jak dzieci ich czytają i śpiewają. Duchowieństwo łacińskie stara się wszelkimi sposobami powstrzymać parafian od chodzenia do cerkwi. Wedle doniesień metropolity (prawosławnego) Justyna, katolicyzm występuje teraz otwarciej niż przedtem, obraża włościan prawosławnych, a wpływ jego na owieczki prawosławne jest bardzo niebezpieczny. Księża galicyjscy utworzyli na pograniczach Rosji tak zwane misye i za pośrednictwem tajnych agentów zwolują naród rosyjski, który mając możność przebywać bez przeszkody pograniczną rzeką Zbrucz, odwiedza kościoły katolickie w Austrii, wysłuchuje kazania, wychwalające „łaciństwo“, a potępiające prawosławie i przynosi z sobą krzyżki, obrazki i książeczki. Ślady tego widoczne są w wielu pogranicznych miejscowościach, między innymi w m. Gródku w pow. Kamienieckim, gdzie na przykład pewien włościanin, powrócwszy z Austrii, nie chciał spowiadać się u duchownego prawosławnego, wyznając, że się już spowiadał w Galicyi, gdzie usłyszał „wielką naukę“.

Cóż mamy powiedzieć na te sprawozdania p. Pobiedonoscewa? Każdy z czytelników łatwo pojmie, że nie tak chyba świetne musi być położenie prawosławia w dawnych ziemiach polskich, skoro sam p. Pobiedonoscew z tem się zdradza, wprawdzie półśłówkiem tylko. Uskarżania się jego na księży katolickich są najzupełniej bezpodstawne, ci bowiem wypełniają jedynie obowiązki kapłanów, jakie na nich ciąży. Więcej znów niż śmieszne są wymagania p. Pobiedonoscewa, ażeby ci, którzy zostali gwałtem nawróceni na prawosławie przed dwudziestu laty, w duszy nie pozostawali katolikami. Wreszcie p. Pobiedonoscew zaznacza, iż w wielu miejscowościach katolicy uczęszcza do cerkwi, a prawosławni do kościoła. Nie przeczymy, że niegdys katolicy dość często zaglądali do cerkwi; było to jednak wówczas, gdy wyznawcy katolicyzmu nie byli przesładowani, dziś stronią oni od cerkwi.

Wiedeń, 10 marca.

(Afera Dux i jej następstwa. — Kokietowanie rządu z lewicą. — Lewica łagodnie. — Oświadczenie hr. Perquetta. — Rozdział dochodu z balu polskiego.)

(S) Na fotelu ministeryalnym barona Pino rozpięta się „prowizorycznie“ już od dni kilku szef sekcji hr. Pusswald, a półurzędowi dziennikarze, którzy na „aferze Dux“ wygrzywali jak na organach, hymn pochwalny dla „silnie stojącego“ ministra handlu z refrenem „niecnich insynuacji“ i rzecz tak przedstawiali, jakoby po za ciemnymi machinacjami takiego Kiera było pewne schronienie dla autonomii i całego programu prawicy — muszą teraz robić bonne mine au mauvais jeu. A nie wdzięcznego zaiste podjęli się zadania, szczególnie ci, którzy nadymali tę metną rzecz kolejową do znaczenia niemal sprawy narodowej, skoro wygłaszali dogmat, iż kto jest jej przeciwnym „szkodzi interesom krajowym.“ Pytamy teraz czyli takie forsowane mycie murzyna uczyniło go białym, szorowanie podobne przyniosło komukolwiek jaką korzyść? Z pewnością nie. Nawet i rządowi nie, tem mniej zaś prawicy. Rząd wytrącając z swego grona bar. Pino dowiódł jasno, że bynajmniej nie myśli solidaryzować się z jego postępowaniem i nie chce też brać na siebie odpowiedzialności za jego notoryczny stosunek z Klierami. Jeżeli jednak rząd sobie tak postąpił w obec jednego z swoich wybitniejszych przedstawicieli, to po cóż prawica miała brać na swe barki cały nie miły ciężar kolei Dux-Praga-Bodenbach? czy może po to, ażeby lewica czyniła ją współodpowiedzialną za odnośne „machenschaften“? Ze prawica niepotrzebnie położyła tu zdrową głowę pod ewangelią, o tem dziś już w obec dymisy p. Pino nikt nie wątpi, niestety jednak — post festum. Z smutnego doświadczenia należałoby jednak wyciągnąć przynajmniej tę naukę, że w przyszłości zachować większą ostrożność w obec syrenich zawońców „biura prasowego“, bo idąc za tem pieniem łatwo się można skompromitować.

Kto będzie następcą bar. Pino? Wie o tem Taaffe,

w którego ręku jedynie spoczywa decyzja. Wypisano wprawdzie cały szereg kandydatów ministerjalnych, ale lista ta nie ma najmniejszej wartości. Każdy kombinuje po swojemu, jak mu wypadnie. Zdaniem naszym przygotowuje prezydent ministrów opinię publiczną nową niespodzianką w rodzaju Gautsch'a. Nie nastąpi to jednak wcześniej jak podczas feryi wielkanocnych, ponieważ pełny sezon parlamentarny mniej nadaje się do podobnych praktyk. Charakterystycznym znakiem czasu jest okoliczność, iż pomiędzy licznym szeregiem kandydatów ministerjalnych ani jednej nie ma osobistość, która w jakimkolwiek z stronniactw politycznych zajmowała jakie wybitniejsze stanowisko. Już to od pewnego czasu zaczyna się w ławie ministerjalnej inny wiatr przewiewać. Widać jasno pewne oddalenie się od prawicy a w miarę tego zbliżanie do lewicy. Datuje się to od czasu powołania p. Gautsch'a do gabinetu. Dziś są namacalne dowody, że rząd hr. Taaffe'go kokietuje się umiarkowanymi żywiołami niemieckiej lewicy, która wie o tem bardzo dobrze i dla tego nastroja opozycją swoją na ten łagodniejszy. Dla tego też i rozpoczęta wczoraj ogólna rozprawa budżetowa nie zdradza dotychczas bynajmniej „ostrzejszego tonu.“ Owszem na wczorajszym posiedzeniu oświadczył jeden z przedstawicieli umiarkowanego odcienia niemieckiej lewicy bar. P.quel, że on i jego przyjaciele polityczni głosować będą za budżetem. Czegoś podobnego od lat siedmiu nie bywało, gdyż lewica dotychczas zawsze jak jeden mąż głosowała przeciw zezwoleniu rządowi budżetu. Jest to z pewnością bardzo ważny i charakterystyczny objaw.

Z polskich mówców zapisano do głosu przy ogólnej rozprawie nad budżetem: Dzieduszycki, Czartoryski i Czerkowski. Hausner nie będzie przemawiał. Dziś mówił hr. Dzieduszycki. Mowy jego oświecały i zawsze głębszym nastrojem. Wrócimy do tej mowy w następnym liście.

Bal polski w Wiedniu przyniósł dochodu 1400 złr. Z tego przeznaczył komitet 150 złr. na „Przytulisko“ wiedeńskie, 500 złr. na niemieckie jakiegoś stowarzyszenia, resztę zaś na wygnawców pruskich. Dwa inne polskie stowarzyszenia miejscowe nic nie otrzymały w tym roku. Gdyby komitet balowy był cały dochód przeznaczył na wygnawców pruskich, byłoby najchwałobiej — jednakże, dawać pół tysiąca guldenów niemieckiemu stowarzyszeniu polskim zaś nic, to każdy przyzna, dziwnie bardzo wygląda.

## Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 21 marca. Parlamentowi przesłała rada związkowa projekt dotyczący zmiany prawa prasowego. Następnie przystąpił parlament do drugiego czytania projektu dotyczącego opłaty podatków komunalnych przez oficerów.

W imieniu komisji zażądał sprawozdawca dr. Meyer przyjęcia projektu bez żadnej zmiany.

Przyjęto go bez dyskusji i przystąpiono do obrad dalszych nad podatkiem od cukru. Cały projekt przedyskutowano do końca i przyjęto go wedle uchwały komisji z małymi modyfikacjami.

Również przyjął parlament postawiony przez pp. Puttkamera-Plautha i hr. Stolberga wniosek, aby rada związkowa upoważniona była do kredytowania na dalsze trzy miesiące podatku od braków z kampanii 1885/86, przy potrąceniu 4 procent.

Po wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego, odczytał parlament z powodu cesarskich urodzin dalsze obrady do wtorku.

## ZIEMIE POLSKIE.

\* (— Okólnik. —) Ksiądz biskup Pelesz wydał okólnik do duchowieństwa swojej diecezji, w którym przytaczając okólnik wydziału krajowego w sprawie zapobiegania licytacji zadłużonych włościańskich posiadłości przez obce żywy, wyzwa grecko-katolickich proboszczów, aby zajęli się tą sprawą i w swoim zakresie gorliwie popierali usiłowania zainicjowane przez wydział krajowy.

(— Ostrzeżenie. —) Wszystkie grec.-kat. ordynaryaty w Galicji ostrzegły podwładne duchowieństwo, aby nie dopuszczano do użytku kościelnego ksiąg cerkiewnych nieaprobowanych przez władzę duchowną. Mimochochod wypadła zazwyczaj, że szczególnie niebezpieczne są pozycje edycyjne ksiąg cerkiewnych. Dopóki w Poczajowie byli Bazylianie, kwitko tam wydawnictwo ksiąg cerkiewnych. Ale tej dawniej firmy poczajowskiej nie należy identyfikować z dzisiejszą schizmatyczną.

(— Wybór. —) Delegatem do galicyjskiej rady szkolnej wybrała w dniu 19 bm. rada miejska krakowska Stanisława hr. Tarnowskiego trzydziestu głosami przeciwko dwunastu, które otrzymał dotychczasowy delegat p. Studziński.

## NIEMCY.

\* Berlin, 21 marca. (— Izba dedutowanych —) obradowała w sobotę nad etatem w trzecim czytaniu. Jeneralnej dyskusji nie było wcale. Przy etacie podatków niestałych wniosł poseł Below-Saleske o to, aby rząd w najbliższej już sesji przedłożył projekt znoszący albo też znacznie zmniejszający opłatę stempową przy kontraktach kupna i dzierżawy majątków ziemskich.

Poseł Rickert oświadczył na to, że z powodu złego położenia finansowego nie może zgodzić się na zniesienie owego stempla i przystaje jedynie na jego zniesienie.

Minister skaraku Scholz odpowiada, że rząd ma wszelką sympatją do postawionego wniosku, ale przedewszystkiem musi się zastanowić nad tem, w jaki sposób dałby się zastąpić ubytek w podatkach, a zwłaszcza że ze względu na sprawiedliwość po redukcji opłaty stempowej przy zmianie nieruchomości, musiałyby także nastąpić obniżenie innych opłat stempowych.

Poseł Below zmodyfikował następnie wniosek swój w ten sposób: „Izba wzywa rząd, aby zastanowił się nad tem, w jaki sposób dałoby się na drodze prawodawczej obniżyć stempel od immobilii.“

Izba przyjęła wniosek ten jednogłośnie.

Posłowie Schorlemer i Berger prosili ministra o utworzenie w Bochum sądu ziemskiego, na co komisarz rządowy oświadczył, że jeżeli się okaże rzeczywista potrzeba rząd przychyli się do tej prośby.

Przy etacie sprawiedliwości przemawiał poseł Moty żądając powiększenia liczby tłumaczy i w ogóle postarania się o dobrych tłumaczy.

Przemówienie to na osobnym podajemy miejscu. Reprezentant rządu przyrzekł uwzględnienie wyrażonych życzeń.

Dyskusja przerwano przy etacie wyznań i oświecenia i odczono ją do wtorku.

(— Izba panów —) zebrała się także w sobotę na plenarne posiedzenie i załatwiła się z całym szeregiem petycji lokalnej przeważnie natury.

(— Dwa zebrania socjalistyczne —) odbyły się w piątek w Berlinie. Jedno w Moabicie, drugie w salonie Kellera. Na obadwa zebrania przybyło kilka tysięcy osób, a przemawiali na nich posłowie Hasenclever i Bebel. Zebranie w Moabicie odbyło się spokojnie, podczas gdy drugie rozwiązano zostało przez policję.

Przemawiał na niem poseł Bebel o przesileniu ekonomicznym i reformie socjalnej. Mówca rozwodził się nad przyczynami obecnego przesilenia, które powstało z grynderskiego szwindlu i ograbienia przez kapitalistów stanu średniego. Przy słowach: „tak dałby rzeczy iść nie mogą i koniecznie trzeba coś zrobić“ — powstał komisarz policyjny i zebranie rozwiązał.

Nie obyło się jednak bez aresztowania kilku osób, które zaprowadzono do najbliższego odwachu wśród krzyków i hałasów wzbudzonych tłumów.

(— Mniejszość katolicka komisji izby panów —) wysłała w swem imieniu, jak się dowiaduje „Düsseldorfer Volksblatt“, księcia Isenburg-Birstein do Rzymu. Chodzi tu naturalnie o projekt kościelno-polityczny, który w komisji nie wypadł po myśli mniejszości.

## ROSYA.

\* (— Rozruchy. —) Dnia 3 marca, w rocznicę uwłaszczenia włościan wybuchły w Charkowie zaburzenia studenckie. Studenci postanowili obchodzić dzień ten korowodem z pochodniami i wspólną uczcą. Rektorat i policja zabroniła tych manifestacji, skutkiem czego studenci gromadnie przeciągali po ulicach miasta i udali się wreszcie do uniwersytetu. Gdy policja czynnie wystąpiła, przyjęta została gradem kamieniami. Wtedy puszczono na studentów sotnię kozaków, która tłum rozproszyła, przyczem wielu akademików aresztowano.

(— Manewra. —) Pomiedzy Warszawą a Wilnem ma być skoncentrowanych w sierpniu 180,000 wojska na manewra, które odbędą się w obecności cara. Przy tej sposobności rząd wojenny zamierza wypróbować w jakim stopniu można liczyć na koleje strategiczne. Na manewra te mają przybyć także oficerowie zagraniczni.

(— Z kółka spirytystów. —) W „Grażdaninie“, piśmie wychodzącym w Petersburgu czytamy co następuje: „W kółku oficerów toczy się rozmowa o spirytystyce, i po chwili biorą się rozmawiający do doświadczeń. Po pewnym przeciągu czasu daje znać o sobie jakiś duch.“

— Kto jesteś?  
— Jestem duchem generała N. N.  
— Któż to był?  
— Na Kaukazie był się dawnymi czasy.  
— Cóż powiesz?  
— Będzie wojna.  
— Kiedy?  
— W 1887 roku.  
— Z kim?  
— Nie wiem. Wojska nasze cofną się do Kowna, będzie walna bitwa pod Narwą, generałowie X i Y. będą ranni śmiertelnie, a potem rozpocznie się już szereg zwycięstw rosyjskich...  
— A jeszcze potem?  
— Milczenie.  
— Oficerowie nie mogli się nic więcej dowiedzieć.“

Książę Mieszczerski powiada, że zaręczano mu za autentyczność tego dialogu i że inny dialog podobny, tylko innej treści prowadzony w roku zeszłym w tem samym kółku i w tych samych warunkach, sprawdził się co do joty.

Szczęśliwy kto uwierzy.

## Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Bern, 22 marca. Przy głosowaniu ludowem w kantonie Tessińskim przyjęto nową ustawę kościelną 10,000 głosami przeciwko 9000.

## Wiadomości z uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych.

\* — Sprawozdanie z czynności Czytelni Akademików Polaków w Wroclawiu za półrocze zimowe 1885/86.

„Czytelnia Akademików Polaków w Wroclawiu liczyła z początkiem ubiegłego półrocza zimowego 1885/86 ogółem członków 47, z tych wystąpiło w ciągu półrocza 8, wstąpiło zaś nowych 13, tak że obecnie należy do Czytelni członków 52, nie licząc w to członków nadzwyczajnych.“

W skład zarządu wchodził: Marian Wójcicki prezes, Artur Jaruntowski sekretarz, Wacław Marten kasyer, Ignacy Klutecki bibliotekarz, Stanisław Schultz wicebibliotekarz, Czesław Matuszewski, Bolesław Perro, Kazimierz Karasiewicz, Wacław Szafarkiewicz, Władysław Kiszczyński, Mieczysław Rudziński, Jan Langiewicz, Tadeusz Łazarewicz, Klemens Tomaszewski, Rowiński jako ławnicy.

Posiedzeń odbyła Czytelnia 9, z tych jedno nadzwyczajne. Do Czytelni należą następujące towarzystwa: Kółko towarzyskie, Towarzystwo literacko-słowińskie, Towarzystwo medyczne, Czytelnia dzieł nowszych, Towarzystwo Hozjusza i Kółko filozoficzne.

Medcy inemni prawami, których Kółko towarzyskie na rzecz Czytelni się rzekło, przypadł także w udziale Czytelni obchód uroczysty rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, urządzony dnia 27 listopada r. z.

Biblioteka Czytelni, składająca się z książek należących do towarzystwa literacko-słowińskiego, Czytelni dzieł nowszych Towarzystwa medycznego i do Czytelni ogólnej bezpośrednio, liczyła z końcem letniego półrocza 2401, w ciągu półrocza zimowego przybyło dzieł 26, obecnie liczy więc biblioteka Czytelni ogółem 2427.

Z czasopiśm abonowała Czytelnia za całą opłatę: „Wielkopolska“, „Lutnia Polska“, „Breslauer Ztg.“; za opłatę portum: „Atenum“, „Biesiade Literacka“, „Djabla“, „Gazeta i Kurjera Rolniczego“, „Gazeta Lekarska“, „Medycyna“, „Piętyżyma“, „Wędrownica“, „Ziemianna“, „Wydawnictwo dzieł lekarzy w Krakowie“; za zniżoną cenę: „Dziennik Poznański“, „Gazeta Toruńska“, „Gońca Wielkopolskiego“, „Oświata“, „Wartość“, „Kolce“, „Kłosy“, „Kraj“, „Kurjera Poznańskiego“, „Nową Reformę“, „Oredownik“, „Prawda“, „Przegląd Tygodniowy“, „Schlesische Volksztg.“, „Swit“, „Tygodnik ilustrowany“; bezpłatnie zaś: „Gazeta Polska w Chicago“, „Katolika“, „Luzice“, „Misyje Katolickie“, „Niwę“, „Przegląd Kościelny“, „Przegląd Katolicki“, „Przegląd Lekarski“, „Przegląd Polski“, „Wszczęświat“, „Wiadomości Farmaceutyczne“

Wszystkim redakcyom, które za darmo lub po zniżonej cenie pisma swe czytelni przysyłały racyły, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie.

Stan kasy jest następujący:  
Dochód . . . . . 1014,17 mr.  
Rozchód . . . . . 893,56  
Pozostaje w kasie . . . . . 120,61 mr.

Fundusz żelazny wynosi 472 mr.  
W skład zarządu na półrocze latowe 1886 r. wchodzi: Wacław Marten prezes, Wiktor Sokolowski sekretarz, Bohdan Filipowicz kasyer, Hieronim Starzewski bibliotekarz, Józef Ralmowski wicebibliotekarz, Stanisław Szuman, Kasiński, Stanisław Łazarewicz, Aleksander Szeptycki, Witold Sowiński,

Józef Rychowski, Kucharkowski, Mańkowski, Jan Langiewicz, Marceł Langiewicz, ławnicy.  
Artur Jaruntowski, sekretarz.

## WIADOMOSCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POENAN, 21 marca.

\* Teatr polski. Dziś po raz pierwszy komedya Abrahamowicza: Oddajcie mi żonę.

Zalecać tej komedyi nie potrzebujemy, znany bowiem już jest talent autora: Nihilistów, Meża z grzeszności, Adwokata bez klientów i innych, to jednak powiemy, że komedya jego: Oddajcie mi żonę, jest również z wielkim talentem napisana i z tym humorem rodzimym, który cechuje wszystkie utwory tego pisarza dramatycznego. Na scenie lwowskią grana już była sześć razy w ciągu dwóch tygodni, a zawsze przy przepelnionym teatrze.

Jutro po znionych cenach komedya: Adwokat bez klientów.

W środę komedya: Bąk za bąkiem.

W czwartek na liczne żądania ostatni raz w tym sezonie: Pan Tadeusz.

W piątek po znionych cenach komedya: Damy i huzyry.

W sobotę na benefis p. Skirmunta tragedia Słowackiego: Mazepa.

W niedzielę: Muszkietierowie.

\* Na fundusz żelazny umiarkowanego teatru polskiego w Poznaniu złożył:

Stoliczek Jasia (rata siedmiadzięta stódma) w małym kółku po zebraniu Tow. centr. gospod. mr. 9 fen. 50.

Razem dziś złożono mrk. 9 fen. 50.

\* Posiedzenie wydziału przyrodniczego Towarzystwa przyjaciół nauk odbędzie się w czwartek dnia 1 kwietnia o 6 godzinie wiecz. w gmachu Towarzystwa. Na porządku dziennym oprócz spraw bieżących, wykład p. dr. Szymańskiego z Zabikowa: „O nitryfikacji azotu w ziemi.“

Dr. M. May, sekretarz wydziału.

\* Towarzystwo dramatyczne tużesze opuszcza Poznań dnia 1 kwietnia i udaje się do Ostrowa, gdzie da w dniach 2, 3, 4 i 5 kwietnia cztery przedstawienia. Dalej w Kępnie da dwa przedstawienia. Następnie uda się do Kalisza, gdzie dłużej zabawi, poczem dawać przedstawienia w Łodzi, a wreszcie w Warszawie.

\* Z powodu urodzin cesarskich odbył się w dniu wczorajszym wieczorem wielki capstrzyk, wykonany przez tużesze kapela wojskowa. Działaj zaś rano o 7 godzinie odegrano pombkę, wykonaną przez 24 tamborów i 24 muzyków. Z wszystkich gmachów rządowych i wielu prywatnych powiewają na cześć dnia tego chorągwie o barwach pruskich i niemieckich. Szkoły świętują dzisiaj.

\* P. Marcel Sembrich-Kochańska, znakomita śpiewaczka po tryumfach w Petersburgu, Moskwie, Wilnie a ostatecznie w Warszawie, przybyła dziś w nocy do Poznania. Jutro, jak wiadomo wystąpi w koncercie.

Drugi koncert przez nią dany w Warszawie w czwartek oraz występ jej w teatrze wielkim w operze Lucya z Lamermooru u wywołal ten sam entuzjazm co pierwszy. Wszystkie dzienniki przyznają, iż posiada głos fenomenalny a metodę znakomitą. Jest ona dziś pierwszą niewątpliwie śpiewaczka.

Oto co pisze „Kur. Warsz.“: „Wystąpienie Kochańskiej w „Lucyi z Lamermooru“ w partii tytułowej było wczoraj (w sobotę) jednym tryumfem artystki i jedną owacją ze strony publiczności.“

I nie dziw — jeżeli kilka lat temu Kochańska wprawiała w zdumienie słuchaczy w tej samej roli, dziś zdumienie zamieniło się w zachwyt nad mistrzostwem w śpiewie, doprowadzonym do skończoności doskonałości, nad rozkwitem talentu jaśniejącego obecnie w całej swojej pełni.

Co przedewszystkiem podziwiać należy w interpretacji artystki, to miarę, smak i wytworność frazowania, w którym nie słyszy się ani jednego za silnie nacisniętego akcentu, ani jednego wadliwie użytego efektu ekspresyjnego.

Wszystko płynie jak roztopiony kryształ, którego przejrzystość i czystość każda przypomina nuta.

Takiego cantabile nie usłyszy się nigdzie — jest ono dziś tajemnicą jedną może tylko Kochańskiej.

Przybyła też artystka w dykiej dramatycznej sile, którą popiera gra łatwa, swobodna i naturalna; pod tym względem cały akt drugi był bez zarzutu.

Koroną partyi, jak wiadomo, jest akt 3-ci, a w nim scena obłądu.

Słyszeliśmy już te waryacje śpiewane przez Kochańską, a jednak wczoraj wydały nam się nowością.

Nie dla tego, że artystka przeprowadzała tam nowe rzeczy (nawiasem mówiąc, zupełnie w stylu), ale że mistrzostwo w wykonaniu o wiele po za sobą zostawiło efekta dawniejszej egzekucyj.

W kadencyi były szczerze po prostu szalone, nieprawdopodobne, a na samym początku gama z góry na dół, urwana, a raczej ujęta jak ostrzem, bez zachwiania ani na włos intonacji ostatniej nuty, należała do tych niespodzianek, których sobie pozwolić może tylko artystka tak pewna swęj nieomyślności, jak Kochańska.

Nie to jednak głównie przykuwa uwagę słuchaczy do tej sceny, ale wdzięk, z jakim pokonywane są te wirtuozowskie trudności.

Zdaje się, że to wszystko listownie wypływa z nastroju duszy bohaterki, że to nie efekta koloratury, stworzone na popis dla śpiewaczki, ale potoczne objawy obłądu heroiny.

Jest to interpretacja skończoności artystki, która potrafi przedstawionej postaci nadać indywidualność i charakterystykę muzyczną.

Słyszac takie wykonanie „Lucyi“, można rozumieć dla czego te „starsze“ opery odzyskują w pewnych warunkach młodoc, dla czego n. p. sekret drugiego aktu może jeszcze dziś zelektryzować, tak jak wstrząsał niegdyś.“

P. Sembrich-Kochańska da tylko tu jed en koncert t. j. jutrzejszy.

\* Dowiadujemy się, że staraniem kuratorum kasy wdów i sierót ponaczojeleńskich wypłacana będzie wdowom tym od dnia 1 kwietnia r. b. pensya ich miesięczna prenumerando, a nie, jak dotąd, postnumerando. W dniu więc 1 kwietnia otrzymają pensyę za marzec i kwiecień w sumie 125 marek.

\* Zwracamy uwagę właścicieli domów na zamieszczony w numerze dzisiejszym inerat, w którym odnośny komitet zaprasza ich na zebranie mające się odbyć dnia 25 bm. wieczorem o godz. 8 w sali handlowej. Celem zebrania jest porozumienie się w sprawie wywozu ekskrementów.

\* Jak wiadomo p. Hecht rektor szkoły tużeszej obywatelskiej wyznaczył dzień 25 bm. to jest święta uroczystego na zapis nowych uczniów do tejże szkoły. Dwóch obywateli osobiste interesowanych w tej sprawie udało się do pana inspektora szkolnego o zmianę terminu P. inspektor szkolny oświadczył im, że termin zmieniony być nie może, ale że p. Hecht uwzględni katolików i w innym dniu ich przyjmować będzie. Dziwna procedura. Szczegół ten na pozór drobnny a gruncie rzeczy dla nas ważny polecamy go, też gorąco uwadze naszej reprezentantów.

\* Ks. Marchwicki z Obrzycku, którego z trybuny sejmowej oskarżano o nietolerancyę a mianowicie, że nie chciał przyjąć do spowiedzi Ant. Stankowskiego i Jana Strożyńskiego dla tego, że służą w Niemczech, został po wypowiedzeniu śledztwa i zbadania świadków w tym zarzucie przez sąd ławniczy szamotulski uwolniony od kary czyli pokazano się, że zarzut ten nie miał najmniejszej faktycznej podstawy.

\* W Ostrowie urządzili robotnicy fabryki cygar p. J. Fraenkla strejkę, która trwa już przeszło dwa tygodnie. Właściciel fabryki starał się bezwzględnie o innych robotników, ale daremnie. Usiłował następnie wejść w układy z dozorem tamiecznego więzienia, celem uzyskania sił roboczych w osobach uwiezionych. Ale wykazało się, iż więźniowie zbyt krótki czas przesiedzieć mają w więzieniu, ażeby wyuczenie ich fabrykacyi cygar miało im później przynieść korzyść. Fabrykantowi nie pozostanie prawdopodobnie nic innego, jak ustępstwami nakłonić dawnych robotników do powrotu.

\* W Wągrowcu odbył się w dniach 16 i 17 bm. usty egzamin abiturjentycki pod przewodnictwem radcy Poltego. Wszyscy kandydaci w liczbie 6, uzyskali stopień dojrzałości.

\* Egzamin ustny abiturjentów gimnazjum bydgoskiego odbył się pod przewodnictwem dyrektora Guttmanna. Zgłosiło się doń 12 wyższych prymanerów, z których jedenastu kandydatom przyznano świadectwo dojrzałości.

\* Do reprezentacyi miejskiej wybrano w Szamotulach d. 18 b. m. w miejsce s. p. dr. Studzińskiego burmistrza Hartmanna na lat 6.

\* W Trzcielcu otworzona ma być w najbliższym czasie państwowa szkoła uzupełniająca. Odnosna władza układa się już, jak pisze tamtejszy „Kreisblatt“, z dwoma nauzo-cielami.

\* Z Gryfii donoszą nam, że tam pp. Bolesław Krysiwicz z Poznania i Karol Langner z Kobylina złożyli egzamin państwowy na lekarzy praktycznych.

\* „Mentor“, komedya Aleksandra hr. Fredry, została przełożona na język rosyjski i jak donoszą „Nowosti“, ma być po światach przedstawiana w jednym z petersburskich teatrów wszakże z pewnemi zmianami.

\* Kalendarz. — Jutro we wtorek dnia 23 marca Katarzyna.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 59, zachód o godzinie 6 minut 15.

Dnia 23 marca 1576 roku książę Maksymilian zaprzysięga pacta conventa.

## PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 21 marca.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Hr. Mycielski z Grubia, Sozanicki z Nawry, Kierski z Rogoźna, Mieczkowski z Grodziska, Pani Rożańska z Padniewa, Trzciniński z Królestwa Polskiego.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Prądyński z Waplewa, Biesiekiński z Ustaszewa, Szymański z bratem z Bielaw, Szulcowski z Chwaliszewa, Gregor z Rakoniewic, Goński z Krotoszyna, Mielcarski z Borku, Market Chociszewo, Busse z Berlina, Jankowski z Mogilna, Gromadziński z Trzemeszna, Pani Ruge z Królestwa Polsk, Kubiak z Smilowa.

## PRZEMYSŁ, HANDEL I GOSPODARSTWO.

### Kursu telegraficzne.

SZCZECIN, 22 marca 1886

Kurs z dnia	22	20	Kurs z dnia	22	20
Pazienica b. zm.	—	—	Okowita wyżej w miejscu . . . . .	35 30	55 —
na kwiecień-maj	157 50	157 50	na kwiecień-maj	36 40	36 —
na . . . . .	—	—	na czerw.-lipiec	37 90	37 50
na wrzes.-paźdz.	166 —	166 50	na lipiec-sierpień	38 75	38 30
Zyto stale	—	—	na . . . . .	—	—
na . . . . .	—	—	Rzepik	—	—
na kwiecień-maj	133 —	132 50	na . . . . .	—	—
na wrzes.-paźdz.	139 —	138 50	Olej skalny	—	—
Olej rzep. b. zm.	—	—	w miejscu . . . . .	12 10	12 10
na kwiecień-maj	43 75	43 75	na wrzes.-paźdz.	46 —	46 —
na wrzes.-paźdz.	46 —	46 —			

BERLIN, 22 marca 1886.

Kurs z dnia	22	20	Kurs z dnia	22	20
Pazienica stale	155 —	155 —	Pożyczka 4% . . . . .	105 25	105 30
na kwiecień-maj	157 50	157 50	Pozn. 4% lis. zas. 192 10	102 20	—
na wrzes.-paźdz.	164 75	168 —	3 1/2% lis. zas. . . . .	99 30	99 40
Zyto spok.	—	—	„ listy rent. . . . .	103 75	103 75
na kwiecień-maj	136 —	136 50	Austr. banknoty	162 25	162 25
na maj-czerw.	137 50	137 50	Austr. renta srebr.	69 60	69 75
na wrzes.-paźdz.	141 25	141 50	Ros. banknoty . . . . .	203 85	203 95
Olej rzep. spok.	—	—	Ros. poz. ang. 1871 . . . . .	99 80	100 —
na kwiecień-maj	43 80	43 70	Ros. ziem. list. zas. . . . .	79 75	97 75
na wrzes.-paźdz.	45 50	46 20	Ros. list. zas. 5% . . . . .	63 75	63 80
Okowita słabiej w miejscu . . . . .	36 30	36 10	Polsk. listy likw. . . . .	57 75	57 75
na marzec . . . . .	—	—	Weg. 4% renta złota . . . . .	83 90	84 10
na kwiecień-maj	37 80	37 80	Austr. akcje kred. . . . .	503 —	504 —
na maj-czerwiec	38 10	38 10	Austr. franc. koleją . . . . .	416 50	415 —
na czerw.-lipiec	39 —	38 90	Lombardy . . . . .	202 50	203 60
na lipiec-sierpień	39 90	39 80	—	—	—
na sierpień-wrzes.	40 50	40 40	Uspob. giełdy	—	—
Owies	—	—	słabo.	—	—
na kwiecień-maj	126 —	126 50	Wypowiedziano: żyta — węgeli okowity 00000 l.	—	—

## WIADOMOSCI GIEŁDOWE.

Poznań, 22 marca.

(Urzędowe sprawozdanie targowe komisji) tagowej miasta Poznania.)

Zboża	Towar	Ceny		
(za 100 kilogramów)	dobry	średni	pośred	przeciętne
	Mrk	Mr		